MYSTERIUM CHRISTI



CZASOPISMO LITURGICZNE

ROK X • 1938/9 • NR 3

KWIECIEŃ — MAJ

TREŚĆ NUMERU

NR 3 ● **KWIECIEŃ — MAJ**

SOMMAIRE

●

MYSTERIUM CHRISTI

WYDAWNICTWO NACZELNEGO INSTYTUTU AKCJI KATOLICKIEJ

Wychodzi 6 razy w roku jako dwumiesięcznik

Rok administracyjno - redakcyjny zaczyna się od Adwentu.

Prenumerata roczna 6,00

REDAKTOR ODPOWIEDZ.: KS. DR KAZIMIERZ BIESZK

Adres Wydawnictwa: **Naczelny Instytut Akcji Katolickiej, Poznań,** Aleje Marcinkowskiego 22 IV. P. K. O. nr 213-737. Tel. 59-23

Rękopisy oraz pisma zamienne i książki recenzyjne należy wysyłać pod adresem Ks. Red. Dr Bieszka Kazimierza — **Pelplin,** Seminarium Duchowne.

MYSTERIUM CHRISTI

ROK X ● 1938/9 ● NR 3 KWIECIEŃ — MAJ

●

Ś. † p.



Papież Pius XI

PIUS XI WOBEC LITURGII

Ks. prof Stanisław Szymański, Poznań

Papież jako najwyższy kapłan, jako wybitny „szafarz tajemnic bożych", z Chrystusowego polecenia czuwa nad świętością czci bożej. W szczególności zaś najwyższą swą powagą zarządza i określa czynności święte odnośnie do czci religijnej, obrzedów, rubryk, modlitw i śpiewu po prostu to, „co się określa mianem liturgii".

Pius XI. wielki papież „Akcji Katolickiej", papież wszechstronnej, niestrudzonej pracy apostolskiej znalazł czas, by wielką sprawę św. liturgii urzędowo mocą swego posłannictwa przypominać, o niej pouczać, czystości jej strzec, a nawet posunąć.

Wyraźnie zaznacza związek wewnętrzny pomiędzy dogmatem a liturgią świętą przypominając owo „lex credendi, lex orandi" tj. jest prawidła wiary są prawidłami naszej modlitwy. (Konstytucja apostolska z 20. XII. 1928 r. o coraz gorliwszym popieraniu liturgii, śpiewu gregoriańskiego i muzyki kościelnej).

Trudno byłoby szczegółowo ująć akcję liturgiczną wielkiego papieża w ramy niniejszego artykułu. Wystarczy zwrócić uwagę na wybitną cechę eucharystyczną, która w tej akcji papieża się zaznacza. Inaczej być też nie może, bo liturgia cała ostatecznie skupia się wokoło Eucharystii.

Historycznie rzecz biorąc mianem liturgii określano wprost Mszę św.

Prawdy wiary św., szczególnie zaś tajemnice z życia Jezusa Chrystusa znajdują swój właściwy wyraz, swą żywotność w oparciu o świętą akcję mszy. Żyją po prostu w liturgii.

W trzech wypadkach jasno zaznacza się to właśnie specyficzne nastawienie eucharystyczne, zatem ściśle liturgiczne, papieża Piusa XI. W trzech wypadkach wzbogaca liturgię, kiedy obwieszcza światu chrześcijańskiemu:

powszechne panowanie Chrystusa Króla,
przypomina głębię miłości Serca Jezusa,
podkreśla wielkość katolickiego kapłaństwa.

Jak się przedstawia Powszechne Królestwo Chrystusa na tle liturgii św.?

Kościół jest rzeczywiście królestwem bożym na ziemi. Władcą jego i wodzem dusz Jezus Chrystus żyjący w Eucharystii. W niej Chrystus odnawia Swoje wcielenie, Swą ofiarę krzyżową i łączy się w uczcie świętej z duszami, tworząc jedno wielkie społeczeństwo boże. Ostoją tego królestwa to pokój wewnętrzny, którego „świat dać nie może". Przynosi go Chrystus. Po to stał się człowiekiem, po to się ofiarował, po to nawiedza człowieka w komunii św.

Eucharystia jest zatem źródłem „pokoju w królestwie Chrystusowym", który oznajmiał Papież programem swoim.

Uroczystość Chrystusa Króla ustanowiona encykliką „Quas primas" z 11. XII. 1925 r. to wezwanie wszystkich chrześcijan pod sztandary Chrystusa królującego w Eucharystii, jedynego i prawdziwego wodza ludzkości.

Cały formularz mszalny, całe officium kapłańskie, cały charakter uroczystości (stopia duplex I. classis primarium) zatem na równi będącej z największymi nieomal świętami, naznaczonej na niedzielę w bezpośredniej i ścisłej łączności z świętem Kościoła triumfującego, Wszystkich Świętych i wspomnieniem wszystkich dusz cierpiących nadaje prawdzie powszechnego panowania Chrystusa Króla niezwykły akcent żywotności i siły wyrazu. Uroczystość Chrystusa Króla staje się zdramatyzowanym w czynie liturgicznym dokumentem historycznym działalności Papieża Akcji Katolickiej.

Na szczególną uwagę naszą jednakże zasługuje prefacja nowa tegoż święta uwypuklająca podstawy dogmatyczne powszechnego panowania Chrystusa Króla w odwiecznym kapłaństwie Jego w oparciu o ideę Wcielenia i w krwawej ofierze krzyża. Jak cudownie określa prefacja moce królestwa Bożego:

Boże to moce: tajemnice prawd wiary św. i boskie wskazania życia.

Boże moce sprawują uświęcenie człowieka darząc go różnoraką łaską. Boże moce kojarzą społeczność ludzką: sprawiedliwość, miłość i pokój.

Jakie to wspaniałe wykończenie wyrazu dogmatycznego w podniosłej melodii i akcie dziękczynienia prefacyjnego.

Święto Chrystusa Króla stanowi w całości „nowość" liturgiczną ogromnej wartości i za samo ustanowienie tegoż papież Pius XI. zapisuje się niezatartymi literami w dziejach liturgii.

2. Encyklika „Miserentissimus Redemptor" o wynagrodzeniu Najśw. Serca Jezusa z dnia 8. V. 1928 r. o tyle wzbogaca liturgię, o ile święto Najśw. Serca Jezusowego — idąc po konsekwentnej linii rozwoju — obdarza w roku 1929 oktawą.

Przypomnijmy sobie historyczne objawienie w Parey le Monial w roku 1675; zatwierdzenie przez Klemensa XIII. 1765 r. osobnej Mszy św. o Najśw. Sercu Jezusowym na prośby przedstawione przez biskupów polskich; i rozszerzenie jego 1856 r. na cały świat. Pius XI. zaliczył to święto do najwyższych świąt Pańskich, ostatecznie ustalił na piątek po oktawie Bożego Ciała jako duplex I. classis primarium, z oktawą uprzywilejowaną Myślą tej uroczystości, to uwielbienie największych dzieł miłości Chrystusowej: odkupienia i Eucharystii z podkreśleniem szczególnym konieczności wynagrodzenia zniewag uczynionych Sercu Jezusowemu.

W officium kapłańskim spotykamy wspaniały dobór psalmów, opis historyczny powstania święta, urywki z encykliki Piusa XI.; wianek homilij Jana Chryzostoma, św. Grzegorza papieża, Św. Wawrzyńca Justiniani, św. Bernardyna z Sieny, św. Piotra Kanizego, św. Cyryla Aleksandryjskiego, św. Bernarda z Clairvaux, św. Augustyna jako przepiękny materiał kaznodziejski na temat Wcielonej miłości zebrany z przestrzeni wieków. Jest to odblask, ślad papieża Piusa XI. męża nauki, bibliotekarza i archiwarza.

To samo potwierdzi precyzja określeń naukowych, a w stylu nowoczesnym ujętych wypisów w officium z encykliki.

Widoczny tu zupełnie wpływ wielkiego papieża.

Sam wkracza w dziedzinę liturgii wskazując i kształcąc z całą swoją powagą naukową z wyraźnymi cechami swej indywidualnej umysłowości naukowca i teologa z głębokim żywym odczuciem liturga.

3. Encyklika „Ad catholici sacerdoti fastigium" o istocie i posłannictwie kapłaństwa katolickiego z dnia 20. XII. 1935 r. przynosi już kapłanom-liturgom serdeczny dar „spracowanego

i znużonego trudem apostolskim" Ojca, przynosi mszę specjalną dla kapłanów, mszę wotywną wyznaczoną na dzień poświęcony Eucharystii: czwartek i to ku czci Jezusa Chrystusa Boskiego Arcykapłana.

Wspaniały formularz kreśli odwieczne kapłaństwo Chrystusowe i udział w nim kapłanów, powołanie i posłannictwo ich, pragnienie Serca Jezusowego jego ustanowienia, wspólnotę ofiary kapłana z Chrystusową ofiarą ku „pamięci Jego" oraz dojrzenie dla wieczności w zjednoczeniu miłosnym.

Prefacja wskazuje kapłanowi krzyż Chrystusa jako źródło jego charakteru sakramentalnego.

Jak zasadniczo w charakterze liturga najwyższego występuje w powyższych zarządzeniach liturgicznych papież Pius XI!

Pamięta też o obrzędach wschodnich, pamięta o odszczepieńcach, kiedy poleca studium liturgii wschodnich w encyklice „Rerum Orientalium".

Pamięta o tych, którzy są z dala od Najśw. Eucharystii w Mortalium animos". Pragnie ich wszystkich sprowadzić do jednego ołtarza.

Papież Pius XI, który wytrwale skłóconemu światu ogłaszał „pokój Chrystusowy" w powszechnym „królestwie Chrystusowym" niech odbierze ten pokój, który przynosi Baranek Boży Eucharystyczny.

Niech dusza jego dozna świętego pokoju Chrystusa.

●

Udział kapłanów i laików w liturgii Kościoła stanowi najprzedniejszą szkołę świętości chrześcijańskiej.

(Pius XI.)

Tak doskonałe środowisko dobrego wychowania, jakim jest zaiste Kościół, posiada sakramenta, które zawierają łaskę bożą i wlewają ją do serc; posiada święte obrzędy, które się w przedziwny sposób przyczyniają do wyrobienia w młodzieży cnoty; posiada tę przestrzeń domu bożego, w którym uroczyste ceremonie, rzeźby i obrazy, gra organów i śpiewy znakomicie pomagają w pracy nad wyrobieniem w duszach pobożności i dobrych obyczajów.

(Z encykliki o chrześc. wychowaniu młodzieży.)

Z najkrótszego w dziejach konklawe wyszedł w dniu 2 marca jako papież kardynał Eugeniusz Pacelli. Przybrał on imię Piusa XII., a za dewizę swego pontyfikatu obrał zawołanie swego rodu: Opus iustitiae Pax — Dziełem sprawiedliwości pokój. Świat katolicki powitał z radością i wdzięcznością ten rychły i tak szczęśliwy obiór Namiestnika Chrystusowego, upatrując w tym szczególnie widoczne zrządzenie opatrzności.

Nowoobrany Papież ma głębokie zrozumienie istoty kapłaństwa i liturgii, i jej wiecznie żywego źródła, jakim jest ofiara Mszy św.

Oto Jego własne słowa, które mówią same za siebie — wypowiedziane na Triduum w Lourdes w r. 1935:

„Kędyż jest tajemnica wiary? Gdzie jest ta siła tajemnicza, niewidzialna, a jednak triumfująca, która wszystko zdziała, a jednak nie jest uchwytna? Gdzie to objawienie rzeczy niewidzialnych? Tajemnica wiary, Mysterium fidei, jest oto tam, na tym ołtarzu, pod osłoną tego, co zda się być chlebem, a nie jest chlebem.

„Nie mówcie mi, pyszni bałwochwalcy ślepego rozumu ludzkiego, że słowo Chrystusowe nie ma mocy przemieniać chleba i wina w Ciało Jego i Krew. Zali myślicie w waszej próżnej mądrości, że Chrystus przyszedł zastąpić niczym niezliczone ofiary dawnych wieków, że Syn Boży, ten nowy Melchizedech, nie pomyślał o tym, albo nie umiał, z całą wszechmocą władzy swej nad przyrodą, zrealizować symbolu ofiary starożytnego kapłana? Nie! Kapłan nowego zakonu, kapłan ewangelii, którego widzicie wstępującego do ołtarza, nie jest druidem ani flaminem ani haruspeksem! nie będzie jak oni, zarzynać i składać ofiar plugawych fałszywym i kłamnym bożyszczom; nie jest kapłanem lewitą; nie będzie palić kadzideł i składać całopalenia w obliczu zasłony, która kryje przed jego wzrokiem świadectwo Bożego przymierza. Nie! jest wybrańcem, uczestniczącym we wiekuistym i jedynym kapłaństwie Chrystusowym, czyniącym na Jego pamiątkę to, co czynił On sam; jest drugim Chrystusem, wybranym jak Aaron, ale jest więcej, niż Aaron, albowiem jeśli wchodzi na górę i wstępuje w cień, nie czyni tego jak Moj-

żesz na górze Synai, obleczonej w chmury, w pośród huku grzmotów, nie wchodzi do namiotu z koźlich skór, ale w cień Wieczernika, w wielki mrok Golgoty, aby złożyć Bogu Bożą ofiarę, która gładzi grzechy świata, która zaspakaja sprawiedliwość Ojca, która otwiera bramy niebios i spuszczą z nich obfite zdroje miłosierdzia i wybaczenia na oczyszczenie nie ciała, lecz duszy".

Toteż z ufnością spoglądamy na opokę Piotrową, upatrując w niej niezachwiany punkt oparcia w tym świecie przemijających zjawisk, przekonani, że papież, który żyje taką głęboką wiarą w kapłaństwo Chrystusowe, może stanąć — jak Sam o tym powiedział — „nieuzbrojony" do walki ze złem trawiącym świat.

„WEJRZYJ, PANIE, NA PRZYMIERZE TWOJE!"

Dr W. R.

Prorok Jeremiasz, w którym Jezus najchętniej się rozczytywał, pociesza naród swój wyrokiem Boga: „Oto dni przychodzą — mówi Jahwe — i zawrę z domem Izraelskim i z domem Judzkim przymierze *nowe;* nie według przymierza, którem z ojcami ich zawarł w dzień, któregom ujął rękę ich, abym ich wywiódł z ziemi egipskiej, które gwałcili, mimo że byłem im Panem. Nie. Ale to będzie przymierze, które zawrę z domem Izraelowym po onych dniach, mówi Jahwe: położę zakon mój w wnętrznościach ich i na sercu ich napiszę go i będę im Bogiem, a oni będą mi ludem" (31, 31nn). — Przyrzeczenie to prorockie spełnił Bóg, gdy nastała pełnia czasów, a spełnił je przez Syna swego oraz Pośrednika naszego, Jezusa Chrystusa. W śmierci Chrystusowej stanęło nowe przymierze, a przypieczętowała je krew Chrystusowa. Z myślą o proroctwie Jeremiasza bowiem rzekł Jezus w wieczerniku pamiętne słowa: „Ten kielich jest nowe przymierze we krwi mojej" (1 Kor. 11,25). I odtąd w każdą Wielkanoc na nowo to wieczne już przymierze się zawiera, na Wielkanoc, gdy Chrystus na krzyżu składa ofiarę przymierza, gdy chwała Zmartwychwstałego otula świat, gdy

pokój i zbawienie spływają z góry, a Ojciec niebieski przygarnia pojednaną i na nowo z Sobą połączoną ziemię.

Jakież zaś były dzieje *pierwszego* owego przymierza Boga z ludem swym, przymierza, które ustąpiło drugiemu? „Onego dnia uczynił Pan przymierze z Abrahamem, mówiąc: Potomstwu twemu dam tę ziemię, od rzeki Egipskiej aż do rzeki wielkiej, rzeki Eufratu" (1 Mojż. 15,18). I odtąd Abraham i potomkowie jego służyć mieli Bogu — a Bóg był im pasterzem i przewodnikiem nawet w ziemi wygnania. Następnie u stóp Synaju gromadzi się lud izraelski. „Przyszedł tedy Mojżesz i powiedział ludowi wszystkie słowa Pańskie i prawa. I odpowiedział wszystek lud jednym głosem: Wszystkie słowa Pana, które mówił, uczynimy! I wylał Mojżesz krew przymierza na ołtarz i czytał z księgi przymierza, a lud słuchał. I rzekli: Wszystko, co rzekł Pan, uczynimy i będziemy posłuszni. A Mojżesz pokropił lud krwią i rzekł: Ta jest krew przymierza, które Pan postanowił z wami na wszystkie te słowa" (2 Mojż. 24,3 nn).

Za następcy Mojżesza, Jozuego, przymierze się potwierdza i odnawia. Wódz przypomina naczelnikom pokoleń i ludowi wielkie czyny boże, doznane: wyprowadzenie Abrahama z obcej ziemi, synów Jakuba z Egiptu, zwycięstwo nad Amorytami. Zachował Bóg swe przymierze: darował Izraelowi kraj, o który się nie był trudził, miasta, których nie wzniósł, winnice, których nie sadził. I wzruszony wiernością bożą „rzekł lud do Jozuego: Panu, Bogu naszemu, służyć będziemy i będziemy posłuszni przykazaniom Jego. I ustanowił Jozue przymierze dnia onego i dał ludowi w Sychem zakon i prawo" (Joz. 24,24 n). Tak po trzykroć Jahwe zawarł układ z narodem wybranym i uroczyście związek swój z nim potwierdził.

Jaką treść zawiera to przymierze, jak mamy je sobie wyobrazić? Odnośne słowo hebrajskie Pisma świętego — „berith" — oznacza ugodę lub układ: uskutecznia się go pośród obrzędów religijnych, dlatego też nakłada szczególnie uroczyste zobowiązania. Zwykle chodzi o układ pomiędzy stroną wyższą a niższą, szczególnie więc pomiędzy Bogiem a człowiekiem. Grecki odpowiednik — „diatheke" (testament) — oznacza „zarządzenie", „postanowienie" strony wyższej, silniejszej, które strona niższa wpra-

wdzie może przyjąć lub nie przyjąć, ale zmienić go nie może. I to słowo doskonale wyraża to, co tu w dziejach świętych się stało. Wszak przymierze Boga z człowiekiem jest przede wszystkim zarządzeniem niezależnego, władczego Pana wobec swoich stworzeń, jest wolnym darem Boga, oświadczeniem Jego woli zbawczej, objawem Jego łaski, które Izrael może tylko przyjąć. Mimo to przecież postanowienie Boga zawiera w sobie dwa różne momenty: 1. żądanie Boga lub przykazanie, które człowiek winien spełnić, 2. obietnicę Boga, której Bóg dotrzyma pod warunkiem, że i człowiek sprosta wymaganiom bożym. Warunek ten zależy oczywiście od wolnej woli człowieka, gdyż przy zawarciu przymierza przyjął dobrowolnie obowiązek spełnienia go. Słusznie więc można mówić o „przymierzu" pomiędzy Bogiem a człowiekiem, mimo że początek jego jest w przemożnym, władczym postanowieniu Boga. Stwarza zaś takie przymierze nowy, jakby osobisty stosunek pomiędzy Bogiem a człowiekiem. „Będę im Bogiem, a oni będą mi ludem".

Jakiż to właściwie cud, że Bóg zawiera przymierze z ludźmi! Przecież On nie potrzebuje człowieka, ale za to człowiek potrzebuje Jego. A ten Bóg, zamiast być tylko Panem i Władcą człowieka, swego stworzenia i niewolnika, zawiera przymierze, niemal jak pomiędzy równymi! Całe pogaństwo tej myśli pojąć nie mogło. I słusznie Żydzi mogli powtarzać: „W niebie i na ziemi, któż jest jak Pan, Bóg nasz, który zasiada na wysokościach a łaskawie patrzy na wszystko, co pod Nim?' (Ps. 112, 5 n).

Wspaniałe było Przymierze Stare, lecz czymże jest ono w porównaniu z chwałą *Nowego*, którego pośrednikiem i gwarantem jest Chrystus! W tamtym bowiem litera prawa była wyrazem przymierza. Czcigodna była ta litera i święta, lecz nie potrafiła dać życia bożego człowiekowi upadłemu. Owszem, prawo, nakazy i zakazy podrażniały jeszcze ludzką skłonność do złego, stały się słabemu człowiekowi pobudką do grzechu. Urząd Mojżesza musiał pozostać „służbą potępienia". Przymierze Nowe nie jest już przymierzem litery, lecz *ducha bożego*. Sam Duch Boży napełnia serca wierzących, udziela im żaru miłości i nowego, nigdy nie starzejącego się życia. Boć życie boże

nie jest niczym, znajdującym się tylko ponad ludzkością zbawioną, niczym, w blasku swym niedostępnym dla ludzi, niczym na kamiennych tablicach jeno wyrytym, ale jest w każdym z ludzi Nowego Zakonu — a oni są w nim.

Nowe Przymierze jest poza tym przymierzem *dla wszystkich*, także dla pogan grzeszników, synów marnotrawnych. Nie pochodzenie cielesne od Abrahama czy Jakuba lub innych przyjaciół bożych, nie przynależność rodowa lub szczepowa, nie zasługi przodków stanowią już o tym, kto ma należeć do tego *nowego* ludu bożego. Każdy, który za Chrystusem się opowie, który z nim podda się pod wolę Ojca, ten dostąpi we chrzcie odpuszczenia grzechów, synostwa bożego, obietnicy żywota wiecznego.

Po trzecie zaś zakon jest związkiem opartym wyłącznie na miłosierdziu bożym, *na łasce Ojca* w niebie, na miłości Jego do każdego, nad którym zmiłować się pragnie. „Bo łaską Jego zbawieni jesteście przez wiarę. Nie zasługa to wasza, lecz dar boży. Nie z uczynków, aby się nikt nie chlubił. Ostatek według łaski wybrania zbawiony został. A jeśli z łaski, tedy nie z uczynków. Gdyż inaczej łaska nie jest już łaską" (Ef. 2, 8 n oraz Rzym 11,5 n). Żydzi chcieli opierać przymierze na zachowaniu zakonu, na ścisłym przestrzeganiu jego najdrobniejszych chociaż przepisów, jak gdyby wierność zakonowi, a więc czyn ludzki mógł zdziałać spełnienie obietnic bożych. Do Nowego Zakonu przyjmuje Bóg na synów przymierza i spadkobierców obietnic tych, których sam chce, i to nie dla ich zasług, lecz jedynie dla ich pokornej, od Boga wszystkiego spodziewającej się wiary.

Toteż i Paweł św. z dumą i radością czuje się „sługą Nowego Przymierza, nie literą, lecz Duchem; bo litera zabija, a Duch ożywia. A jeśli służba litery, która zabija, wyryta literami na kamieniu, taką jaśniała chwałą, iż synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową dla jasności oblicza jego, choć ona przemijająca gasła, jakoż nie daleko większą chwałą promienieje służba ducha? Bo jeśli służba potępienia była okazała, to tym wspanialsza będzie służba sprawiedliwości. Owszem, co tam (w starym przymierzu) jaśniało chwałą, bez blasku zgoła jest w porównaniu z przemożnym przepychem ewangelii. Bo

jeśli przemijające przymierze było pełne chwały, jakoż daleko bardziej w chwale będzie Przymierze Nowe, to, co trwa" (2 Kor. 3, 4-11).

W nowy sposób Bóg uporządkował stosunek pomiędzy Sobą a ludzkością. A Pośrednikiem tego nowego porządku jest Jezus Chrystus, Syn Boży i Zbawiciel nasz. On przez swoją krew, na drzewie krzyża wylaną, a uobecnioną w kielichu wieczernikowym ma urzeczywistnić i przypieczętować nowy ten związek. „To jest moja „krew przymierza", która za wielu będzie wylana" (Mk. 14, 24). I w ofierze mszy świętej związek ten świeżo się odnawia. Bo łamanie chleba — oto śmierć Pana, a czerwone wino, oto jego krew!

Nowe więc stanęło przymierze, przymierze nigdy się już nie kończące. Królestwo boże jest wzniesione, władztwo boże ustalone ostatecznie i nieodmiennie w duszach i w całym odkupionym stworzeniu. — „Ten kielich jest nowym porządkiem bożym w mocy mojej krwi".

Co rok, na Wielkanoc, przymierze to zawiera się na nowo.

Całe chrześcijaństwo, w krwi Chrystusa odrodzone, staje się na nowo „narodem świętym, ludem nabytym". „Wy, coście niegdyś byli nie ludem, a teraz ludem bożym, coście nie dostąpili byli miłosierdzia, a teraz miłosierdzie otrzymali" (1 Piotra 2, 9 n).

Ale nie tylko w jeden jedyny dzień wielkanocny to się dzieje. Zawieranie przymierza odnawia się w każdą niedzielę w ciągu roku. Wszak niedziela, to mała Wielkanoc. Ze „świata" przychodzimy przecież do domu bożego, zarażeni światem, uplątani w pracach i grzechach, rozbici, — mniej lub więcej odstępcami przymierza. I oto zjawia się na ołtarzu kielich Nowego Przymierza. Czerwieni się krew Pośrednika. Obmywa nas, jednoczy, przywraca porządkowi bożemu, jak niegdyś na Golgocie, jak co rok na Wielkanoc. Bóg znów rządzi nami, przymierze odnawia się, ścieśnia, potwierdza się i pieczętuje krwią Pośrednika. Jako wybrany i zbawiony lud boży co niedzielę opuszczamy świątynię.

O zawieraniu i odnawianiu chrześcijańskiego z Bogiem przymierza pamiętać też będziemy przy pierwszych komuniach swych

dzieci. Dobrze zrozumiana pierwsza komunia dziecka będzie nie tylko pierwszą „komunią", lecz — na co wskazuje odnowienie przymierza chrztu — pierwszym zasadniczym nadaniem obywatelstwa Chrystusowego, świadomym wejściem w lud przymierza. W tej właściwości kroczy dziecko po raz pierwszy do ołtarza, a bierze udział samodzielnie, czynnie nie tylko w komunii, lecz w całej ofierze św.

A może teraz z większym zrozumieniem odmówimy podczas Wielkiej-Nocy modlitwę po piątym proroctwie:

Zegnijmy kolana — Powstańcie!

Wszechmogący, wieczny Boże! Rozmnażaj na cześć imienia Twojego potomstwo, któreś przyrzekł wierzącym ojcom i powiększaj liczbę dzieci obietnicy Twojej, przybierając je do świętego synostwa, iżby Kościół Twój po większej części ujrzał dopełnionym to, czego Święci Starego Przymierza na przyszłość ufnie się spodziewali. Przez Chrystusa Pana naszego.

●

HAEC DIES QUAM FECIT DOMINUS!

PSALM 117 „Confitemini"

S. M. R.

„Ten jest dzień — który uczynił Pan! Radujmy się i weselmy się w nim!"

Słowa te stały się niemal ośrodkiem liturgii nie tylko dnia, ale i całego tygodnia wielkanocnego.

„Haec dies" śpiewamy jako Graduał w Mszy przez całą oktawę, a kto zna melodię gregoriańską, która mu towarzyszy, ten wie, jak brzmi radość wielkanocna „gaudium paschale" w ustach Kościoła.

„Haec dies" śpiewamy na Nieszpory zamiast hymnu, którego się zwyczajem przed-ambroziańskim na Wielkanoc nie używa.

„Haec dies" rozbrzmiewa radośnie w każdej godzince brewiarzowej, w officium wielkanocnym i przy błogosławieniu stołu wśród paschalnej oktawy.

„Haec dies quam fecit Dominus“ — to 24 werset psalmu 117, zaczynającego się od słów: „Confitemini Domino quoniam bonus“, który słusznie nazwano „psalmem wielkanocnym“, choć używa się go i poza tym w liturgii niezliczone razy, szczególnie zaś w każdą niedzielę, jako w dzień zmartwychwstania i w cotygodniową Wielkanoc.

Jest to psalm dziękczynny, prawdopodobnie powstały po powrocie z perskiej niewoli, z okazji poświęcenia nowoodbudowanej przez Zorobabela świątyni, w szóstym roku panowania Dariusza. Nosi on wszystkie cechy pieśni procesjonalnej, śpiewanej na dwa chóry, na przemian z przodownikami; stąd raz liczba mnoga, raz pojedyńcza.

Egzegeci dzielą go na kilka ustępów. A więc:

Oba chóry razem, *przed wyruszeniem* procesji, śpiewają:

„Wyznawajcie Panu, bo dobry,
Bo na wieki miłosierdzie Jego!
Niechże mówi Izrael, że dobry,
Że na wieki miłosierdzie Jego!
Niechże mówi dom Aaronów,
Że na wieki miłosierdzie Jego!
Niechże mówią, którzy boją się Pana,
Że na wieki miłosierdzie Jego!“ (w. 1—4)

Psalmista wzywa tu trzy kategorie osób do wysławiania dobroci i miłosierdzia Bożego: laików (dom Izraela), kapłanów (dom Aarona), proselitów (bojących się Pana).

Większą część psalmu (od wiersza 5 do 18) śpiewał lud *podczas procesjonalnego pochodu*. Jeżeli według niektórych egzegetów[1]) psalm ten (bez tytułu) powstał za Nehemiasza i był użyty po raz pierwszy w święto Namiotów 444 r. przed Chrystusem, po odbudowaniu murów świątyni, — to rzeczywiście Żydzi znajdowali się przedtem w wielkim ucisku, o którym wspomina wiersz 5-ty. Sąsiedzi ich bowiem, Samarytanie, Ammonici, Arabowie i Azotczycy, dowiedziawszy się, że odbudowa murów obronnych Jerozolimy, zburzonych przez Nabuchodonozora, zbliża się ku końcowi, „rozgniewali się nazbyt i zgromadzili się wszyscy pospołu, aby jechali i walczyli na Jeruzalem i zasadzili się na zdradzie“. (Nehem. 4, 7-8). Lecz Jahwe „stał się pomocnikiem“ ludu swego i zachował go, bez pomocy króla perskiego, który pozwolił Nehemiaszowi na tę odbudowę. Dlatego psalmista dodaje: „Lepiej jest zaufać Panu, niż polegać na książętach“ (w. g.).

Bóg wybawił Izraela z ręki sprzysiężonych przeciw niemu narodów, „co jak pszczoły obstąpiły go i roziskrzyły się jak

---

[1]) Np. Cales „Le Livre des Psaumes“, t. II, p. 394—407.

ogień w cierniu" (w. 12). Kilkakrotnie Sanaballat, król Samarii i jego sprzymierzeńcy usiłowali wciągnąć Nehemiasza w zasadzkę, lecz pobożny i ostrożny wódz nie dał się podejść i wyszedł cało ze wszystkich niebezpieczeństw. Pod jego kierunkiem budowano wciąż dalej: „jedną ręką pracowano, a drugą trzymano miecz", czyli Izrael był zawsze czujny i w pogotowiu na wszelki napad. I dokonano dzieła „mocą prawicy Pańskiej", o czym wspomina 16 wiersz, a Żydzi zagrożeni w swym istnieniu przez złych sąsiadów mogli „opowiadać wielkie sprawy Boże":

„Prawica Pańska moc uczyniła,
Prawica Pańska wywyższyła mnie,...
Nie umrę, ale żyć będę!"

I obchodzono uroczyście święto Namiotów, po raz pierwszy od uprowadzenia w niewolę, jak opisuje Nehemiasz w 8 i 9 rozdziale. Na rozkaz jego lud naniósł „gałęzia oliwnego, i gałęzia drzewa najpiękniejszego, gałązek mirtu i gałęzia palmowego". Modlitwa zaś, którą wtedy Lewici odmawiali nad ludem: „Surgite, benedicite Domino, Deo vestro" (Nehem. 9, od w. 5 do końca rozdziału) przypomina nieco nasz psalm.

Tymczasem *pochód zbliżył się do bram świątyni*, i tu miała miejsce ceremonia, którą bardzo przypomina nasz piękny obrzęd w Palmową niedzielę, kiedy kantorzy, zamknięci we wnętrzu kościoła, śpiewają na przemian z klerem i ludem stojącym przed drzwiami wspaniały hymn Teoduefa z Orleanu do Chrystusa-Króla: „Gloria laus et honor tibi sit, Rex Christe Redemptor".

W psalmie naszym przodownik ludu śpiewa wiersz 19-ty:

„Otwórzcie mi bramy sprawiedliwości!
Wszedłszy w nie, Pana wysławiać będę!" [1]

Na co z wewnątrz odpowiadają kapłani:

„To brama Pańska,
Sprawiedliwi nią wchodzić będą!" (w. 20)

A przodownik ludu śpiewa:

„Będę ci wyznawał, iżeś mnie wysłuchał
I stałeś mi się zbawieniem.
Kamień, który odrzucili budujący,
Ten się stał głowicą węgła." (w. 21—22)

Potężne państwa wschodnie, dumnie budujące swą światową potęgę, lekceważyły mały naród Izraelski; a oto z tego niepo-

[1]) W rytuale benedyktyńskim obłóczyn nowicjuszka świeżo obleczona w zewnętrznym kościele puka do bramy klauzury, śpiewając te słowa, a chór zakonny z wewnątrz odpowiada jej następującym wersetem.

zornego kamienia Bóg uczyni „głowicę węgła", tj. kamień węgielny przyszłego państwa mesjańskiego. Nasuwa się tu widzenie Nabuchodonozora, który ujrzał olbrzymi posąg obalony przez kamień oderwany z góry, bez pomocy rąk ludzkich, i rozkruszony przezeń: „A kamień on stał się górą wielką i napełnił wszystką ziemię" (Dan. 2. 25). Tradycja rabiniczna zawsze to rozumiała o Mesjaszu, i dlatego Pan Jezus stosuje werset 22 Psalmu 117 do siebie (Mat. 21., 42.), gdy mówi do Faryzeuszów, na kilka dni przed Męką i śmiercią swoją: „Nie czytaliście nigdy w Pismach: „Kamień, który odrzucili budujący, ten stał się głową węgła?" Również św. Piotr w drugim liście (2. 7.) pisze: „Wam tedy wierzącym cześć, a dla niewierzących kamień, który odrzucili budujący, ten stał się głową węgła".

Widzimy zatem, że ustęp ten jest i w Nowym Testamencie interpretowany w tym sensie, że kamieniem węgielnym jest Chrystus, przez Żydów zapoznany i odrzucony, a łączący potem pogan i Żydów w jedno w Kościele swoim[1]). Z tego względu psalm 117, tak ceniony już w liturgii synagogalnej, i w liturgii Nowego Testamentu ważną odgrywa rolę.

„Od Pana się to stało,
I jest cudownym w oczach naszych", (w. 23)

odzywają się kapłani i otwierają podwoje świątyni; procesja zaś wchodzi, śpiewając ze świętym zapałem:

„Ten jest dzień, który uczynił Pan,
Radujmy się i weselmy weń!
O Panie, zbaw!
Panie, poszczęść nam!" (w. 24—25)

Kapłani do przodownika pochodu:

„Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie!" (w. 26 a)

Okrzyk: „O Panie zbaw!" — po hebrajsku „Hosanna" — ma wielkie zastosowanie w liturgii, i w oryginalnym brzmieniu zachował się w Mszy św., po „Sanctus" i po „Benedictus"; to ostatnie jest pierwszą połową wiersza 26-go: Kościół św. wita tymi słowy Zbawiciela zstępującego w konsekracji na nasze ołtarze, pod eucharystycznymi postaciami chleba i wina. „Hosanna" i „Benedictus" śpiewały też rzesze ludu Jerozolimskiego, witające Chrystusa wjeżdżającego do świętego miasta na oślęciu „synu podjarzemnej" (Mat. 21); było to najoczywiściej mesjańskie pozdrowienie.

---

[1]) Porównaj VI adwentową antyfonę *„O Rex gentium"*: „O Królu narodów i kamieniu węgielny, łączący dwoje w jedno..."

Według Miszny, w dzień święta Namiotów udawano się tłumnie na dolinę w pobliżu Jerozolimy, aby tam narwać świeżej zieleni i ułożyć z niej rodzaj wiązanki zwanej *lulab*, złożonej z gałęzi palmowej, oraz z kilku gałązek mirtu i wierzbiny (my ludzie północy, musimy się ograniczać w niedzielę Palmową do tej ostatniej; w krajach gdzie rośnie palma i mirt, n. p. we Włoszech lub w południowej Francji, używa ich się do procesji, wraz z gałązkami oliwnymi, o których wspominają modlitwy liturgiczne przy poświęcaniu palm). Lud żydowski niósł w rękach te „lulaby", powiewając nimi i obchodził ołtarz, śpiewając „Hosanna"; w sześć pierwszych dni święta obchodzono go raz jeden, a w ostatni dzień siedem razy. (Stąd nazwa jego *„hosanna rabbâ"* (wielkie hosanna[1]). Następnie zaś składano lulaby — zwane też *hosannôth* — w świątyni, opierając je o róg ołtarza. Stąd wiersz 27 naszego psalmu śpiewa:

„Postanówcie obchód uroczysty wśród gęstej zieleni,
Aż do rogu ołtarza!" (w. 27)

Na zakończenie procesji kapłani błogosławili uroczyście lud:

„Błogosławimy wam z Domu Pańskiego",

a tłum wiernych kończył entuzjastyczną aklamacją:

„Bogiem moim jesteś Ty, i sławić Cię będę;
Bogiem moim jesteś Ty, uwielbiać Cię będę.
Będę Ci wyznawał, iżeś mnie wysłuchał,
I stałeś mi się zbawieniem!"

Po czym powtarzano raz jeszcze antyfonę początkową, która ujmuje cały psalm jakby w złote ramy:

„Wyznawajcie Panu, bo dobry,
Bo na wieki miłosierdzie Jego!" (w. 29)

* * *

„Psalm 117 jest klasycznym wzorem pieśni o sensie typiczno-prorockim, — mówi X. prof. Wilhelm Michalski — chociaż pierwotnie odnosił się do Izraela, ale Izraela pojętego jako typ Chrystusa. Kościół czyta go w sensie mesjaniczno-prorockim, choć nie przeczy, że podkładem tego sensu jest właśnie historyczna jego treść".

Prócz wyżej wymienionych zastosowań liturgicznych, Kościół używa psalmu „Confitemini" na początku Prymy niedziel-

[1]) Dziś jeszcze w synagogach Żydzi, pod wodzą hazzana, czyli pierwszego kantora, obchodzą wewnątrz całą modlitewnię, niosąc w rękach lulab i śpiewając te same słowa psalmu.

nej; trudno wyliczyć, ile razy Graduały lub offertoria mszalne są zeń zapożyczone.

Któż obznajmiony ze śpiewem gregoriańskim nie ma w pamięci Graduału II-ej Mszy Bożego Narodzenia „Benedictus, qui venit", offertorium wielkoczwartkowego „Dextera Domini", lub offertorium soboty in albis, gdzie werset „Deus Dominus et iluxit nobis" tak dobrze charakteryzuje wielkanocny chrzest nowych synów Kościoła; wszak w pierwszych wiekach nazywano ten sakrament „oświeceniem" *illuminatio;* liturgia wielkosobotnia często używa tej pięknej przenośni na przejście z ciemności pogaństwa do jasności wiary Chrystusowej. Wreszcie Rytuał używa psalmu 117 w modlitwach przy konających; Kościół chce tu wyrazić wdzięczność umierającego chrześcijanina za wszystkie dobrodziejstwa, w ciągu życia od Boga otrzymane, nadzieję jego w pomoc Bożą wśród ostatniej walki z nieprzyjacielem dusz naszych i prośbę o otworzenie mu bram szczęśliwej wieczności.

Teraz zaś, wśród wesela wielkanocnego, warto przypomnieć, że właśnie 1-szy werset tego psalmu otwiera nam wejście do radości paschalnych: ledwie przebrzmiało we mszy wielkosobotniej pierwsze Alleluia zaintonowane trzykrotnie przez celebransa a powtórzone przez chór, gdy ten pełną piersią ciągnie dalej graduał wielkanocny:

„Wyznawajcie Pana bo dobry jest,
Bo wieczne jest jego miłosierdzie!

CZŁOWIEK NOWOCZESNY A LITURGIA

Ks. dr Franciszek Manthey

Dziwimy się pewnie nieraz temu, że właśnie liturgia i życie liturgiczne tak mało znajdują zrozumienia i miłości nawet w sferach katolickich, powołanych przecież w pierwszym rzędzie do tego, by pielęgnować życie liturgiczne, „życie z Kościołem". Przecież w dawniejszych czasach, w czasach chrześcijaństwa pierwotnego, życie religijne wiernych koncentrowało się *całkowicie* w „służbie Bożej" czyli w liturgii, w chrześcijańskich misteriach". Nie *jeden* tylko chrześcijanin wówczas się modlił, lecz *cały* Kościół; nie własną tylko urabiano doskonałość, lecz każdy pozwalał unosić się potężnemu prądowi życia bożego płynącego w „wspólnocie świętych"; nie w małym gronie rodzinnym obchodzono uroczystości kościelne, ale wśród „świętych obcowania", zgromadzonego do liturgii pod przewodnic-

twem biskupa, diakonów, kapłanów, gdzie śpiewano wspólnie hymny i psalmy, gdzie dzielono się łamanym chlebem, gdzie jaźnie odrębne zlewały się w „agape", w miłości starochrześcijańskiej. — Za naszych zaś czasów, jak jest? Czyż nie szukamy każdy dla siebie kącika, by się w ogóle móc modlić? Czyż nie jest dla nas szczytem nabożeństwa samotna godzina przepędzona w błogim jakimś nastroju przed tabernakulum wobec „więźnia eucharystycznego"? Czyż nie uciekamy wprost od mszy świętej, modląc się podczas niej „z książki" albo na koronce?" Czyż nasze życie religijne nie rozkwita najbujniej przede wszystkim na nabożeństwach wieczornych — na „cichych godzinach", kazaniach pasyjnych, na nabożeństwach majowych i różańcowych? — Ale wszystkie te rodzaje nabożeństw obce były chrześcijanom pierwszych wieków Kościoła; ich Alfą i Omegą życia religijnego była liturgia, msza święta, nam często tak „długa" i nic niby nie dająca.

Jakoś inaczej musi wyglądać w naszej duszy i w duszy ich, że to nasze nastawienie do właściwej „„służby bożej" czyli liturgii mszalnej jest takie inne. — I tak też jest: naprawdę *dusza człowieka nowoczesnego jest inna aniżeli dusza dawniejszego chrześcijanina.* Ale na czym może polegać różność ich dusz?

Odpowiedź na pytanie nie jest znów taka niespodziewana: zasadnicza różnica między nami a chrześcijaninem dawniejszym polega na tym, że chrześcijanin pierwszych wieków po Chrystusie był człowiekiem antycznym, starożytnym, podczas gdy chrześcijanin współczesny jest człowiekiem nowoczesnym, modnym. Blisko 1500 lat dzieli nas od zmierzchu starożytności. — Naprawdę czasu dosyć, aby w duszach ludzkich wywołać daleko idące i głębokosiężne zmiany! I nic dziwnego, że i nabożeństwo człowieka nowoczesnego jest inne od służby bożej chrześcijanina starożytnego.

1. Dusza człowieka antycznego.

Ale kogo nazywamy tu człowiekiem antycznym? — Rozumiemy przez wyraz ten Rzymianina lub Greka we wiekach krótko przed Chrystusem albo krótko po Chrystusie — Rzymianina, który przeszedł przez dość długo już trwającą hellenizację — Greka, któremu dobrze w porządku i pod opieką wielkiego Imperium Romanum[1]). Nie mamy na myśli Greka lub

[1]) Do rozdziałów I i II porównaj: Casel, Altchristl. Kult und Antike, w: Mysterium, Münster i. W. 1926; Casel, Die Messe als heilige Mysterienhandlung, tamże; Casel, Das christliche Kultmysterium, Regensburg b. r.; Herwegen, Kirche und Mysterium, w: Mysterium; Herwegen, Antike, Germanentum und Christentum, Salzburg b. r.; Guardini, Vom Geist der Liturgie, Freiburg i. Br. 1922; Adam, Christus und der Geist des Abendlandes, München b. r

Rzymianina określonego jakiegoś stulecia — tak jak zresztą przez „starożytność" niekoniecznie rozumiemy jakąś epokę ściśle odgraniczoną od innych er historii ludzkiej, lecz raczej pojmujemy przez nią pewien sposób patrzenia na świat, pewien sposób przeżywania rzeczywistości. Przyznać musimy, że taki „człowiek antyczny", to właściwie tylko schemat jakiś; boć różnica między Grekiem właściwym a człowiekiem mówiącym po grecku w czasie tzw. „Hellenizmu" czyli epoki po śmierci Aleksandra Wielkiego oraz różnice pomiędzy Grekiem a Rzymianinem, pomiędzy obywatelem rzymskim ze Zachodu państwa i ze Wschodu były olbrzymie. Ale chyba różności te nie były większe od tych, jakie istnieją pomiędzy Anglikiem a Polakiem, pomiędzy Francuzem a Niemcem — co nam przecież wcale nie przeszkadza mówić o „Europejczykach", których przeciwstawiamy rozmaitym Murzynom, Chińczykom, Amerykanom i innym.

Jak wygląda teraz duchowa jaźń tego tak całkiem ogólnie pojętego człowieka antycznego?

Duszę człowieka antycznego charakteryzuje w pierwszym rzędzie wielkie uszanowanie tego, co jest, głęboka *pokora wobec wszelkiego bytu*, uległe oddawanie się istniejącej naturze. „Inaczej aniżeli nam wydawała się Grekowi przyroda. Nie była mu obca, żeby tylko w chwilach wzmożonego uczucia jej się miał oddawać. Głęboko z jej życiem splotło się życie jego; ludzie nie inaczej aniżeli zwierzęta wyrastali z kraju. *Jedno* ich wszystkich napełniało życie[1]). Na przyrodę więc trzeba było *patrzeć* z oddaniem i ją należało podziwiać; należało oddawać się rzeczom i zdarzeniom tego świata; trzeba było się podporządkować tej pełni bogactwa życiowego — boć wielkie i święte jest to, co jest. Z prawdziwą rozkoszą widzenia maluje nam Homer subtelne figury tarczy Achillesowej: konie, byki przed pługiem, owce na pastwisku wraz z jagniętami, rzeka, pole bitwy — w tym wszystkim genialny poeta się wprost lubuje; chętnie poddaje się urokowi tego, co można widzieć, słyszeć, czego można dotykać rękoma i wymacać palcami. Nic z tej rzeczywistości nie chce zmienić, nic ze siebie nie chce włożyć w przedmioty, nic ze rzeczywistości nie pragnie przekształcić; chce tylko patrzeć i oglądać i to, co widzi, pokornie opisać w całej wyrazistości i namacalnej wprost plastyczności. Podobnież Anaksagoras mędrzec miał powiedzieć, że człowiek urodził się na to, by mógł *oglądać* niebo i panujący w całym kosmosie porządek.

A zresztą — co Grek lub Rzymianin miał właściwie jeszcze dodawać do tego, co już było? Czyż wyspy i góry uroczej Hel-

---

[1]) Max Wundt, Griechische Weltanschauung, Leipzig 1929, str. 1.

lady nie były dość już piękne same przez się? Czyż lazurowe niebo nad Italią i Grecją trzeba było jeszcze upiększyć? Czy do błękitu morza Egejskiego lub Śródziemnego można było jeszcze coś dorzucić? — Podobnie było z pięknem ciała ludzkiego. Ciało ludzkie było na to stworzone, by je móc oglądać — i w niemym oglądaniu podziwiać. Nagość klasyczna była zarazem pięknością i obowiązkiem szkolnym palestry; piękność była czymś w rodzaju cnoty, była doskonałością, której już nie można było poprawić, lecz której się trzeba było oddać. Poliklet dla statui swoich nie potrzebował ani wielkiej idei ani określonego charakteru wewnętrznego ani nawet silnego motywu ruchu. Samo delikatne wypracowanie wybranego spośród wielu ciała w postawie prostej starczyło mu jako podłoże przeżycia artystycznego i starczyło nie tylko jemu, ale i tym, którzy się statuom jego mieli przyglądać i którzy im się przyglądali[1]). Piękna nie potrzeba było dopiero stworzyć — wszędzie je można było *znaleźć*. Nie potrzeba było go wykuć i w ten sposób do życia powołać — starczyło oczy otworzyć i potem dłutem to wykonać, co oko z nabożeństwem było oglądało. Podobnie było z prawdą. Dla człowieka antycznego nie myśl ludzka stwarzała prawdę, lecz myśl ją tylko znajdywała. Prawda już istniała niezależnie od człowieka, trzeba tylko było umieć ją odkryć i prawdzie znalezionej się podporządkować. Starogrecki ideał poznawania, *theoria*, niczym innym przecież nie był, jak spokojnym oglądaniem świata widzialnego, zmysłom dostępnego, zmysłami wpijanego — z czego potem wyraz ten nabrał i znaczenie oglądania obchodu religijnego, oglądania też obrazu bóstwa i piękności bożej, ucieleśnionej w kulcie[2]). Stąd i myślenie antyczne jest *objektywne, poddane* całkowicie rzeczywistości; od poznania zmysłowego bierze swój początek, patrzeniem na świat, oglądaniem uważnym, gromadzeniem wiadomości i opisywaniem ich się doskonali. Ale nie tyle szczegóły należy gromadzić, jak raczej uwzględniać należy to, co jest ogólne i dlatego wieczne i niezmienne, nie — przypadkowe i konieczne — materia, forma, przyczyna i cel, jak je wylicza Arystoteles.

Człowiek starożytny poddawał się rzeczywistości; a w oglądaniu jej odpoczywał w błogiej „*theoria*". *I mógł*, miał prawo, odpoczywać i światu temu pokornie się oddawać, boć *obraz świata* człowieka antycznego był *statyczny*. W świecie nie było zmian gwałtownych ani katastrof, wszystko spokojnie było i będąc trwało. Jak Bóg trwa we wiecznym spokoju jako „primum

---

[1]) Stahl, Weg zur Kunst, Berlin 1933, str. 110.

[2]) Por. Festugière, Contemplation et vie contemplative selon Platon. Paris 1936; p. Scholastik, t. XIII, str. 412—415.

movens immobile", tak i człowiek ma patrzeć na rzeczywistość pełen *„megalopsychii"*, wielkoduszności, dzięki której wie o sobie, że stoi już na wyżynach życia lub jest w drodze ku nim[1]). Rzeczywistość cała była uporządkowana. Dawniej co prawda, w niepamiętnych czasach, kiedy nie było jeszcze ludzi, wtedy istniał *„chaos"* jakiś, jakaś materia nieuporządkowana i nieokreślona... ale teraz świat był *„kosmosem"*, światem uporządkowanym. Jako wielka regularnie zbudowana tafla, niby łódź doskonała, ziemia spoczywała bez wstrząsów na falach Oceanu; nad nią gwiazdy toczyły niezmieniające się kręgi; pod ziemią zaś panował Hades, ale i on miał wytoczone swe granice i prawa. Symetria, jedność, jasność — oto są obok wielkości i typiczności elementy światopoglądu starożytnego wedle Woelfflina; że byt, któremu się trzeba oddawać, jest *harmonijny*, oto zasadniczy dogmat światopoglądu helleńskiego. Wszystko, co istnieje, dla człowieka starożytnego posiada już doskonałość i wykończenie; wszelka materia już jest ujęta we formę — inaczej nie mogłaby wcale istnieć w rzeczywistości. Porządek nie musi być dopiero przez kogoś zaprowadzony: porządek istnieje. A odbiciem takiego porządku, to owe wielkie gościńce, biegnące z ośrodka ziemi, Romy, w cały świat; i samo Imperium Romanum, to niby wielkie dzieło sztuki; wszelki entuzjazm grecki mimo burz uczuć i wichrów uniesień zawsze potrafi zachować umiarkowanie iście „klasyczne", czego przykładem najlepszym może tragedia grecka, budząca współczucie i obawę, ale przez to właśnie „oczyszczająca" widza. Pogląd na świat człowieka antycznego był jak posąg Ateny Fidiaszowej, „owej bogini, która nosi w sobie co prawda wojnę, ale i mądrość, i która uszlachetnia popędy swej bohaterskiej siły opamiętaniem i niebiańskim spokojem dobroci opiekującej się ludźmi" („beschützender Güte")[2]). A porządek ten mógł być odzwierciedlony właśnie na twarzy Ateny, bogini — boć sam pochodził od Boga. Wymowny daje temu wyraz Tezeusz w „Błagalnicach" Eurypidesa, kiedy tak dziękuje Bogu za porządek i harmonię w świecie:

„Niemało
Uwielbiam ja też Boga, że w zamęt życiowy
Wprowadził ład, że ludziom wlał rozum do głowy,
Ze stanu zwierzęcego wywiódłszy, że dalej
Językiem nas obdarzył, abyśmy zdołali
Rozumieć się wzajemnie przez tego tłumacza.
I pokarm dał owocny i deszcz, co się stacza

---

[1]) P. Zieliński, Chrześcijaństwo starożytne a filozofia rzymska, Zamość b. r., str. 28 n.
[2]) Hausenstein, Kunstgeschichte, Berlin, b. r., str. 39.

Kroplami rzęsistymi z niebiosów, i płody
Orzeźwia w łonie ziemi. Na zimowe chłody
Przyodział nas, ochronił przed żarami nieba,
Żeglugi też nauczył, aby kraj, jak trzeba,
Nabywał przez zamianę to, w co sam ubogi".

Lecz niedostatecznie oddaliśmy pogląd człowieka antycznego, mówiąc, że porządek ten od Boga pochodzi. Nie tylko od Boga pochodzi, ale też o Bogu powiada i jest przejawem świata wyższego, bożego — owszem sam jest *boski*. Wszystko jest stworzone i uporządkowane wedle jakichś form odwiecznych i prawzorów idealnych. „Wszystko uporządkował *Nous*" — jak mówi Anaksagoras. Wszędzie dlatego „pełno jest Boga". Nad kiełkowaniem zboża, nad wzrostem jego i żniwami czuwali wedle wierzeń rzymskich osobni bogowie; wiatry i bałwany morskie poruszały się z rozkazu bożego trójzęba; nawet tam het!, w tej strasznej krainie śmierci po drugiej stronie życia, żyli jacyś bogowie... Wszechświat był przejawem stosunków liczbowych układających się w „harmonie sfer" — tak wierzył i nauczał Pitagoras; każda rzecz jest odbiciem idei, i dąży do doskonałości idei — tak wykładał Platon. Z gwiazd na niebie i ze zdarzeń na ziemi można było się dowiedzieć o woli bożej i o wypadkach przyszłych; boć *„mikrokosmos"* świata antycznego jest odbiciem *makrokosmosu* wielkiego, jak za wzorem babilońskim byli przekonani wróżbiarze z czasów cesarstwa rzymskiego.

Świat zmysłom dostępny dla człowieka antycznego był w gruncie rzeczy *symbolem* świata innego, wyższego, boskiego. „Symbol" jednak należy rozumieć dosłownie, w całkowitym brzmieniu antycznym! Wyraz „symbol" pochodzi bowiem od *„symballein"* — „zrzucić razem", „zespolić" — a symbol, to właściwie „połowa", „połowa rzeczywistości". „Kto ma symbol, ma tym samym początek idei duchowej; symbol wraz z rzeczywistością dają całość" (Casel). Dzięki symboliczności wszystkiego, co jest, świat wyższy wchodził wprost doświadczalnie w życie i przeżycie człowieka antycznego. Słońce dla Greka lub Rzymianina, to nie tylko znak Boga, ale jedna strona, przejaw bożej natury — a drugą niby stroną, to już sam Bóg. W dramacie greckim występowanie maski na koturnach, to nie tylko zjawienie się aktora na scenie, ale zbliżanie się Boga; boć symbol, to owa połowa, za którą niejako można „przyciągnąć" do siebie połowę drugą, albo może lepiej: za którą ta druga połowa idzie sama ze siebie. My nowocześni z trudem tylko możemy to przeżyć, co Grek lub Rzymianin rozumiał przez symbol; może uroczysty nastrój podczas obchodów religijnych

w Oberammergau — wedle świetnej charakterystyki Bremonda[1]) jeszcze jako tako daje nam odczuć, czym to była *symboliczność rzeczywistości* dla starożytnych.

To przejawianie się zaś rzeczywistości wyższej w przedmiotach tego świata widzialnego było dla człowieka antycznego czymś tak wyraźnym i czymś tak mało wątpliwym i podlegającym dyskusji, że świat boży dla Greka, Rzymianina, Hellenisty był wprost czymś o wiele więcej pewnym i spostrzegalnym aniżeli świat zmysłom dostępny. Świat idei, świat boży był *właściwą* rzeczywistością; co było na tym świecie i co tu się działo, miało nas tylko ku temu właściwemu światu prowadzić, nam o nim coś zdradzić, nas nań przygotować. Trójkąty, linie, kwadraty ziemskie — to dla Platona i Sokratesa przecież tylko środki, aby dojść do idealnych, właściwych tworów matematycznych; miłość pięknych ciał tylko ma nas przygotowywać na zrozumienie boskiego i jedynie rzeczywistego Erosu; dlatego tylko zachwycamy się pięknem muzyki i śpiewów, że one są odbiciem niezmysłowej harmonii sfer. — Rzecz jasna, że nie zmysły otwierają nam drogę ku właściwej rzeczywistości, lecz tylko oglądanie rozumowe, teoria duchowa. Dlatego też dla człowieka antycznego najbardziej rzeczywiste jest to, co jest duchowe, a im coś jest bardziej duchowe, tym więcej zasługuje na miano rzeczywistości[2]). Z tego też powodu w VII księdze Politei Sokrates przyrównuje przedmioty tego świata do marnych cieni i lichych odbić przedmiotów właściwych, w pełni realnych — idei. Dlatego też Platon rzeczywistość naszą, ludzką i ziemską, uważał za mamidło i widział w niej zaledwie ślady prawdziwej rzeczywistości ducha. Dlatego też dla Augustyna świętego wszelki byt był zakorzeniony w tym, co wieczne, i stamtąd tylko otrzymywał sens swój poznawalny (Herwegen). O ile przeto chcemy ustalić skalę wartościowania rzeczywistości w pojęciu człowieka antycznego, to musimy powiedzieć, że najbardziej rzeczywistym było dla niego to, co posiadało największą duchowość; następowały potem jako jeszcze w jego rzeczywistości partycypujące — symbole, a najmniej rzeczywisty był byt materialny, który w gruncie rzeczy tylko dlatego istniał, że miał swe istnienie od ducha.

Jeżeli jednak najwyższą duchowość dla człowieka starożytnego posiadała zarazem największą realność, wtedy łatwo mu było wierzyć w to, że istnieje Bóg — owszem: istnienie Boga

---

[1]) Bremond, Was würde Christus tun? Freiburg i. Br. 1936, str. 219 nn.

[2]) „Für den antiken Menschen ist die höchste Wirklichkeit die höchste Geistigkeit" — Herwegen.

było dla niego bardziej pewne, aniżeli istnienie czegokolwiek innego. Człowiek antyczny miał *pogląd* na świat na wskroś *teocentryczny;* ateizm był dla niego czymś horendalnym, czymś strasznym i nieludzkim, czymś, co zagrażało bezpieczeństwu państwa i wspólnoty obywatelskiej. Nazwa „*atheos*" była największą obelgą i sam ateizm przestępstwem o pomstę do nieba wołającym. *Bogu* w gruncie rzeczy podporządkowali się wszyscy ci, którzy pokornie poddawali się przyrodzie i jej boskim prawom; świadomie zaś widziały Boga umysły Platona i geniuszów mu pokrewnych. Jeżeli zaś przedmioty tego świata zmysłowego były tylko przejawami i symbolami świata niewidzialnego, bożego, to łatwo też było umysłowi antycznemu pojąć to, że dzięki tym niby „symbolom" można posiąść życie wyższe, boże, że przedmioty tego świata pośredniczą w udzielaniu tego życia idealnego, nieśmiertelnego, niebiańskiego. Boć kto ma połowę jedną, dzięki niej zyska też połowę drugą! Stąd *kult* religijny miał tak zasadnicze znaczenie dla człowieka starożytnego; kult, to przecież środek widzialny, łączący człowieka z owym światem niewidzialnych potęg i osobistości, a obrządki religijne miały u ludzi i ludów starożytnych bez wszystkiego charakter „sakramentalny", tzn. dawały życie boże i moc niewidzialną, ponadludzką.

Obiektywne, teocentryczne, harmonijne oglądanie rzeczywistości dawało jednak człowiekowi antycznemu jeszcze coś więcej: *poczucie wspólnoty.* Bo tylko w ideach przedmiotowych duchy spotykać się mogą; tylko jeżeli wyłączymy wszystkie uczucia subjektywne i subjektywistyczne, aby oddawać się zadaniom ogólnym, wielkim, ponadludzkim, tylko wtedy powstać może wspólnota jakaś ludzka. Stąd też człowiek starożytny, to człowiek wspólnot wielkich i małych, ζῶον πολιτικόν. Dla myślicieli antycznych, jak dla Platona i Arystotelesa, charakterystyczne jest *myślenie syntetyczne;* nie chodzi im tyle o subtelną, ale wszystko rozkładającą analizę, ale o jak najszerszy i jak najwięcej sobą obejmujący pogląd na świat. Każdy z nich też, to nie tylko myśliciel, ale też autor dzieł o państwie, o wspólnocie ludzkiej. Budowniczy starożytny nie patrzy w górę, jak raczej poziomo — budowlą swą chce objąć jak najwięcej wedle możności ludzi. Sztuka klasyczna nie przedstawia indywiduów, lecz typy, urzeczywistniające jedną wspólną ideę człowieczeństwa. Nie jednostka, choćby najgenialniejsza, dla wielkich polityków klasycznych jest tym, co powinno być najważniejsze, lecz rodzina, miasto rodzinne, państwo, Imperium. Cechą charakterystyczną światopoglądu starożytnego jest — aby użyć wyrazu Tadeusza Zielińskiego „filonomizm". „Polega on na tym, że osobnik *uświadamia* sobie, że stanowi jedną całość ze swym ga-

tunkiem w linii wstępującej i zstępującej, uświadamia sobie brzemię odpowiedzialności, nałożone nań przez przodków, a równocześnie i to, które on sam na swych potomków nakłada"[1]. Najlepszym tego filonomizmu przykładem, to przekonanie, że za grzechy przodków pokutować muszą dzieci i wnukowie — tragedia Atrydów, — że Civitas, to niby jeden wielki organizm, że patriotyzm, to w gruncie rzeczy nic innego tylko miłość samego siebie! Trudno na to przekonanie znaleźć wyraz prostszy nad napis na pomniku poległych pod Termopilami Spartan, o których wiemy, że polegli „τοις κειvῶν ῥήμασι πειθόμενα" (posłuszni prawom narodu).

Przekonaliśmy się, że dusza człowieka antycznego jest po pierwsze przedmiotowa, obiektywna, przywiązana do rzeczywistości danej i jej się pokornie podporządkowująca. — Jest ona dalej duszą kochającą harmonię, porządek, umiarkowanie i wszędzie też w świecie tę harmonię spostrzega. Człowiek starożytny jest po trzecie człowiekiem, który w harmonijnej rzeczywistości widzi wszędzie przejawy istot i sił bożych; świat zmysłami oglądany jest dlań „symbolem", „jedną połową", świata bożego — i dzięki tym symbolom, tak wierzy, można ten świat wieczny i idealny sobie udostępnić. Człowiek antyczny wreszcie żyje w wspólnocie; najważniejsze dla niego, to miasto, państwo, rodzina — nic nie znaczy jednostka, o ile nie żyje w wspólnocie i nie pracuje lub przynajmniej umiera dla tej wspólnoty.

(C. d. n.).

OTO DRZEWO KRZYŻA

Feliks Jędrzejak

W przepięknych ceremoniach Wielkiego Tygodnia znajdujemy wśród wielu jedną najbardziej uchwytną i do serca przemawiającą, jaką stworzyła starochrześcijańska liturgia. Myślimy w tej chwili o odsłanianiu Krzyża świętego. *Adoratio Crucis*, jak się zwykle tę całą ceremonię nazywa, jest oczywiście czymś więcej niż jakąś częścią nabożeństwa. Ona jest jednocześnie i punktem wyjścia i punktem kulminacyjnym czci dla krzyża. Dla nas ma ona jeszcze wiele większe znaczenie, stanowi bowiem klasyczny, po prostu szkolny przykład mistrzowskiej sztuki kom-

---

[1]) Zieliński, Religia starożytnej Grecji, Warszawa-Kraków 1921, str. 87.

pozycyjnej, jaką posługuje się Kościół przy tworzeniu swych wspaniałych ceremonii.

Już samo przygotowanie tego liturgicznego aktu jest wymownym dowodem na to, jak Kościół, trzymając się ustalonego planu z rozmysłem i uwagą do dzieła przystąpił. Jak prawdziwy artysta dramatyczny przygotowuje przez dłuższy czas efekt jakiejś sceny, tak samo Kościół już 14 dni naprzód o tej ceremonii myśli. Jeśli Krzyż w Wielki Piątek ma się ukazać w pełnej świetności i majestacie, to najpierw musi zniknąć, podobnie jak Alleluia milknie z nastaniem Siedemdziesiętnicy, aby tym radośniej zabrzmieć w święto Zmartwychwstania Pańskiego. Dlatego też rubryka w mszale na wigilię niedzieli Pasyjnej poleca pozasłaniać przed nieszporami krzyże i obrazy (ante vesperas velantur cruces et imagines). Nawet wizerunek Ukrzyżowanego zostaje zasłonięty. W tej chwili rozpoczyna się święty dramat krzyża, który przez cały czas pasyjny będzie się rozwijał, aż osiągnie swój punkt kulminacyjny w Wielki Piątek: fulget crucis mysterium (w górę płonie mysterium krzyża). Odtąd słowa Pisma św.: „I nastawali na jego życie" stają się dominującą nutą we wszystkich modlitwach, czytaniach... Mysterium Crucis staje się coraz wyrazistsze. Przeczuwamy, że ta fioletowa zasłona, jaką Kościół nałożył na krzyż, jest zasłoną tragiczną, bo poza nią przygotowuje się wielki dramat.

Warto z tej okazji zwrócić uwagę na to, jak wspaniale i zręcznie przystąpił Kościół do inscenizacji rozstrzygającego momentu. Do istoty każdej sztuki dramatycznej należy, aby wprawiła widza w odpowiedni nastrój, by mimowoli i bezwiednie poddał się wrażeniu, które pragnęły w nim wywołać wszystkie środki przygotowawcze. Otóż nadszedł teraz ten rozstrzygający moment. Znak zwycięstwa ma się ukazać w przepotężnej wspaniałości. Ta ceremonia powinna jednak stać się czymś więcej aniżeli świętym widowiskiem. Wzniosła ofiara krzyżowa powinna lud tak silnie poruszyć, by odczuł ją jako oskarżenie swej własnej winy. Lud w poczuciu odpowiedzialności za swe winy powinien zdobyć się na całkiem spontaniczne przeproszenie i pojednanie się z Bogiem. Co więcej, powinien na kolana upaść do nóg Tego, którego na Krzyż przybił, by złożyć mu pocałunek miłości.

Uwagi godny jest też rodzaj i sposób, w jaki Kościół do dzieła przystąpił. Gdyby jakiemuś świeckiemu reżyserowi to zadanie powierzono, zastosowałby tu środki zwyczajnego odsłonięcia pomnika. Przede wszystkim Krzyż umieściłby na najwidoczniejszym miejscu i z niego na dany znak opadłaby zasłona. Byłby to tylko zwykły, teatralny efekt. Kościół opiera się jednak wszystkiemu, co w jakikolwiek sposób, choćby z daleka, przy-

pomina teatralną pozę i patetyczny świat desek. Nie nagle, ale powoli ma się ukazywać Ukrzyżowany Zbawiciel tak, jak ukochanego zmarłego pokazuje ten, który drżącą ręką powoli całun odkrywa. Chrystus ukazał się i miano Go pokazać jako brzemię słodkie, niesione na ramionach miłości. Monstrancję krzyżową miał ujrzeć lud na żywym postumencie, na kapłanie, którego poświęcone ręce uprawniają do jej niesienia. Cała ceremonia ma przede wszystkim stać się triumfalnym pochodem Ukrzyżowanego Zbawiciela i uroczystym hołdem całego Kościoła dla Zwycięzcy z Golgoty. „A ja, gdy nad ziemią zawisnę, wszystko pociągnę do siebie.“ Te prorocze słowa tu znajdują swe liturgiczne potwierdzenie. Kościół zrealizował to wszystko w owej krótkiej, ale przepięknej ceremonii Wielkiego Piątku, którą nazywamy odsłonięciem Krzyża.

Jaka jest wewnętrzna budowa, „technika“ tej ceremonii? Otóż odsłonięcie Krzyża jest właściwie kompleksem, złożonym z $4 \times 3 = 12$ pojedyńczych aktów, które z podziwienia godną zwięzłością i jasnością umieszczone są w rytuale. Niech zatem przemówią teraz rubryki. *Sacerdos* — czytamy w nich — *accedit ad cornu Epistolae et ibi in posteriori parte anguli Altaris accipit Crucem quam versa facie ad populum a summitate parum discooperit, incipiens solus Antiphonam: Ecce lignum Crucis. — Deinde procedit ad anteriorem partem anguli eiusdem cornu Epistolae et discooperiens brachium dextrum Crucis elevansque eam paulisper, altius quam primo incipit: Ecce... Deinde Sacerdos procedit ad medium Altaris et discooperiens Crucem totaliter et elevans eam tertio altius incipit: Ecce...*[1]).

W tych zwięzłych prostych słowach Kościół podaje tylko szkielet całej akcji, która w rzeczywistości jest nie tylko niebywale piękna i wzruszająca, ale i porywająca przez swe dramatyczne momenty. Dla jaśniejszego uwypuklenia treści wyróżnić warto tu cztery zasadnicze elementy, a w każdym z nich trzy fazy.

I. Odsłonięcie: 1. *a summitate parum discooperit* — wierzchołka krzyża.
2. *discooperiens brachium dextrum* — prawego ramienia.

---

[1]) Kapłan przechodzi na stronę epistoły, staje przy tylnym rogu ołtarza, bierze krzyż i zwrócony twarzą do ludu odsłania cokolwiek jego szczyt. Równocześnie rozpoczyna śpiewać antyfonę: „Ecce lignum crucis“ (oto drzewo krzyża). Następnie postępuje do przedniego rogu ołtarza po tejże stronie lekcji, odsłania prawe ramię krzyża, podnosi go nieco i znów rozpoczyna wyższym cokolwiek tonem: Ecce... — Wreszcie kapłan przechodzi przed środek ołtarza, odsłania cały krzyż i trzymając go w górze po raz trzeci śpiewa wyższym jeszcze tonem: Ecce...

3. *discooperiens totaliter* — zupełne odsłonięcie krzyża.

II. Przeniesienie: 1. *ad cornu Epistolae in posteriori parte anguli Altaris* — tylny róg ołtarza po stronie lekcji.

2. *ad anteriorem partem anguli* — przedni róg ołtarza.

3. *ad medium Altaris* — środek ołtarza.

III. Podniesienie: 1. *accipit Crucem* — bierze krzyż.

2. *elevans eam paulisper* — podnosi cokolwiek.

3. *elevans eam* — podnosi cały w górę.

IV. Pozdrowienie: 1. *incipiens Antiphonam* — śpiew antyfony na zwykły ton.

2. *altius quam primo incipit* — tonem wyższym.

3. *tertio altius incipit* — jeszcze wyższym.

Dla człowieka, który bliżej nad powyższym układem się nie zastanowił, nie przedstawia on nic nadzwyczajnego. Wszystko przedstawia mu się zupełnie proste i samo przez się zrozumiałe, jako coś, co tak być musi. W rzeczywistości jednak mamy przed sobą scenę, którą należy zaliczyć do najtrudniejszych, jakie sztuka teatralna — pamiętajmy, że żaden wyraz nie jest tu zbędny — może wyprodukować. Zanim poważnie poczęto myśleć o teatrach i widowiskach, Kościół już całe tysiąc lat wcześnej pokazał jak należy przystąpić do konstrukcji dramatu, by przy minimum wydatków móc udzielić widzom maksimum wrażeń.

Dla lepszego zilustrowania powyższych wywodów posłużmy się tu następującym, z życia codziennego zaczerpniętym przykładem. Każdego z nas uderzył już niewątpliwie fakt, że jedna i ta sama uroczystość w rozmaitych miejscowościach przybiera rozmaity wygląd. W rachubę wchodzą tu oczywiście tylko uroczystości okolicznościowe np. przyjęcie biskupa, uczczenie jubilata, wręczenie komuś odznaczenia itd. W jednej miejscowości jest to nic więcej jak bezduszny, naturalny akt, któremu brak jakichkolwiek oznak świątecznych. Rzecz odbyła się krótko i spokojnie, jak się później zwykle powtarza. W sąsiedniej miejscowości przeciwnie, zręczna ręka z takiej samej okazji potrafi zrobić wspaniałą uroczystość. Z pozornie bezznaczeniowych momentów powstają obrazy same przez się zrozumiałe, a umieszczone na właściwym miejscu i w odpowiednim czasie stanowią miły dla oka widok.

W szczęśliwie harmonijny sposób grupują się one około naczelnej czynności już to jako składniki przygotowujące, już to jako dopełniające i zamykające zamierzoną całość. W ten sposób otrzymujemy na razie tylko szkielet uroczystości, a brak nam jeszcze potrzebnych ozdób. W każdym razie to znacznie przewyższa krótki akt poprzedniej miejscowości, bo jest tu i dyspozycja i urozmaicenie i pewien przebieg akcji uroczystościowej.

W akcji odsłonięcia Krzyża mamy wspaniały przykład zdolności artystycznych Kościoła, który z nielicznego materiału tak wspaniałą rzecz stworzył. Przy tej okazji z naciskiem podkreślić musimy, że do tej ceremonii nie wprowadził nic nieużytecznego ani zbędnego. Co więcej usunął wszystkie te momenty, które implicite są zawarte w akcji naczelnej i z niej zupełnie naturalnie wynikają.

Odsłonięcie Krzyża jest bez wątpienia czynnością naczelną. Jednak artystyczny zmysł Kościoła nie zakończył swej pracy na trzykrotnym stopniowym podnoszeniu Krzyża. Cóż zatem nowego jeszcze dodał? Przez cały ciąg ceremonii — jak poprzednio stwierdziliśmy — kapłan w całkiem naturalny sposób trzyma Krzyż w ręce: on go niesie. Ten moment nasunął Kościołowi myśl symbolicznego przeniesienia albo, by użyć tu odpowiedniego wyrazu, wyniesienia Krzyża na mistyczną górę Kalwarię, na ołtarz. Kościół i na tym nie poprzestał lecz jeszcze jeden krok dalej się posunął. Kapłan niesie Krzyż nie tylko sam, ale musi go pokazać ludowi i z tej racji musi go podnieść. W ten sposób dochodzi tu jeszcze jedna o podniosłym znaczeniu ceremonia podniesienia, podwyższenie Krzyża, *Exaltatio Crucis*. Obecnie brakuje już tylko jednej rzeczy, samej przez się zrozumiałej i koniecznej. Otóż w tę dotąd niemą scenę Kościół tchnął duszę. Święty śpiew, chorał gregoriański, bez którego nie da się pomyśleć uroczysta liturgia, dochodzi teraz do głosu. Tak to przy końcu uroczystej ceremonii otwierają się usta Kościoła, by wspaniałym, od wzruszenia drżącym śpiewem uwieńczyć tę przebogatą ceremonię. W tym to momencie dokonuje się też uroczyste pozdrowienie i uczczenie Krzyża.

Obejmując jednym rzutem oka powyżej przedstawione wywody jesteśmy zniewoleni przyznać, że ta cała ceremonia to prawdziwie mistrzowskie dzieło starochrześcijańskiej liturgii. Z drobnych na pozór środków: z kilku gestów, słów i kroków kapłana zbudowała wspaniały dramat, rozwijający się na skąpej przestrzeni. Dzięki tym zaletom można go przedstawić w każdym kościele i wiejskim kościółku. Choć trwa tylko krótką chwilę, jednak wrażenie jest potężne i trwałe do tego stopnia, że zbawczy jego wpływ przechodzi na cały dzień i udziela się wszystkim wiernym. Aż do późnego wieczora tłumy ludzi stale pielgrzy-

mują do Ukrzyżowanego Zbawiciela, aby rzucić się przed nim na kolana i z pełną miłością Go ucałować. Tym sposobem rozszerzono liturgiczną ceremonię do ludowego nabożeństwa. Drugiego czegoś podobnego za wyjątkiem Dnia Zadusznego nie spotykamy w roku kościelnym. Znamy dobrze habitualną obojętność ludu na sprawy Boże. Zna ją też Kościół i dlatego, aby, bez posługiwania się zewnętrzną okazałością, wyprowadzić go z tego lenistwa i uczynić obecnym nie tylko ciałem ale i duszą, dodaje kilka słów, gestów i kroków do ceremonii Wielkiego Piątku. Cała *Adoratio Crucis* wywołuje tak potężne wrażenie dlatego, że zastosowano tu formę literacką zwaną stopniowaniem. Ta metoda w swej ścisłej, precyzyjnej, przepełnionej treścią formie wywołuje taki sam efekt, jaki osiąga się przy uczestniczniu wielu osób i przy bogatej dekoracji w świeckim dramacie.

Na końcu i homiletyka doprasza się wykorzystania tej ceremonii. Można bowiem z niej zrobić wiele więcej niż przemawiające do uczucia wystawienie na publiczny widok Ukrzyżowanego Zbawcy. Mieści ona w sobie tyle treści, że można by o niej obszerną pracę napisać, a tym samym wystarczy na kilka kazań. Te cztery elementy mianowicie: odsłonięcie, przenoszenie, podniesienie, i pozdrowienie — zawierające zresztą w sobie stopniowe wzrastanie napięcia dramatycznego, bo każdy następny akt jest bardziej dramatyczny od poprzedniego — stanowią poważną i mocną podstawę dla wzniosłego tematu o Krzyżu i Ukrzyżowanym. One mieszczą w sobie mniej więcej wszystko, co można o tym przedmiocie powiedzieć. Co więcej, można w nich zmieścić cały materiał, jaki posiada ten bogaty dział kaznodziejstwa, począwszy od pierwszych wzmianek i „odkryć" St. Testamentu a skończywszy na ostatniej *„Adoratio Crucis"*, jaka będzie mieć miejsce w dniu Sądu Ostatecznego. Istnieje nawet osobna *scientia crucis* (filozofia krzyża), słowo to pośrednio pochodzi od św. Pawła (Kor. 1, 23; 2,2), która podkreślając wybitne znaczenie Krzyża w życiu Chrystusa Pana stworzyła specjalną literaturę dla Jego Kościoła i chrześcijan. W ten sposób mamy w tej ceremonii, jeśli umiemy na nią należycie spojrzeć, obfity materiał do kazań i nauk o Krzyżu świętym.

Literatura:

Nilles: Kalendarium utriusque ecclesiae orientalis et occidentalis. Innsbruck 1896/97.

K. Müller, Das Kirchenjahr. Freiburg 1911.

L. Eisenhofer, Katholische Liturgik. Freiburg 1924.

WIELKI POST W KOŚCIELE WSCHODNIM

Ks. Prof. Dr Adam Wojtyłło

Jak w okresie przygotowawczym do Wielkiego Postu, tak i w samym Wielkim Poście — Kościół Wschodni zmierza do jednego celu: do usposobienia duszy ludzkiej do żalu za grzech, pokuty i postu — przez specjalne modlitwy i śpiewy. Owszem, nawet wyraźniej w okresie W. Postu można dostrzec to specjalne nastawienie do żalu i pokuty, a między innymi służy też do tego i dzwon zwany postnym, który przez swój ton żałosny — ma wywołać płacz w duszy grzesznika, obarczonego występkami i szpetnymi nałogami. Całość czynności i obrzędów liturgicznych wielkopostnych bardzo głęboko wciska się w duszę — uginającą się pod ciężarem grzechu i czyni ją podatniejszą w pojednaniu się z Bogiem.

Wielki Post — to okres stopniowej reformy wewnętrznego życia człowieka, są to rekolekcje; to okres wzmożonej pracy ascetycznej i mistycznej, której celem jest postawienie duszy na wyżynach doskonałości chrześcijańskiej.

Lektura duchowa tego okresu jest podłożem wszystkich świętych natchnień: księga Rodzaju otwiera charakterystyczny cykl i daje tematy wprawdzie już rozwinięte w ascetycznych dziełach SS. OO. Bazylego, Efrema, Chryzostoma, Studyty i innych, jednak zawsze nowe, świeże, będące siłą i pokarmem duszy. Upadek pierwszych Rodziców naszych — będzie przedmiotem rozważań początkowych, celem uporządkowania własnego życia.

Jasno widać, że fakt biblijny inauguruje okres rozważań, które św. Ignacy Loyola w swym dziele „Exercitia Spiritualia" nazwie Principium et Fundamentum, a Mistrze życia duchowego pospolicie zwą via purgativa. Przez to samo bynajmniej nie są zabronione inne środki, jakie zwykli podawać ciż sami Mistrze, a które również pomagają w osiągnięciu przeznaczonego celu. Post jest nałożony z całym swym rygorem; duch pokuty i umartwienia przybiera różne formy, aż do powstrzymania się od odprawiania Mszy św., wyjąwszy tylko soboty i niedziele. We wszystkie dni W. Postu praktykowane są wielkie pokłony, wyjątek stanowią tylko soboty i niedziele.

Liturgia pełna tj. według św. J. Chryzostoma i św. Bazylego W., odprawia się tylko w soboty i niedziele W. Postu, we wszystkie zaś pozostałe dni tygodnia Liturgia św. Bazylego. W niektóre dni tygodnia albo się odprawia Liturgia Praesanctificatorum albo zupełnie się nie odprawia, w miejsce zaś tejże odprawiane bywają godziny kanoniczne.

Modlitwa w tym cyklu liturgicznym jest nieprzerwana, albowiem jest towarzyszem wszystkich świętych obrzędów i czynności

liturgicznych oraz Psałterza, który dwukrotnie powtarza się w każdym tygodniu, więc pokarm duchowy jest dość obfity. Ileż łaski Bożej może w tej wewnętrznej pracy każdy czerpać? Z jakim kunsztem i artyzmem Kościół Wschodni w tym okresie przez nabożeństwa i umartwienia dotyka najczulszych strun serca ludzkiego, aby tylko osiągnąć swój cel (odrodzenie duszy), do którego człowiek staje w opozycji i przeciwieństwie?

„Post, źródło umiarkowania, potępienie grzechu; on jest życiem Aniołów i zbawieniem ludzi; mówmy, o wierni, Boże! miej nad nami litość". (Triodion, Rzym 1879, str. 118).

Lecz post, pokuta i umartwienia mają coś, co u każdego może wywołać pewnego rodzaju bunt, sprzeciw, nie wyłączając nawet dusz lepiej usposobionych — doskonalszych. Dlatego należy ukochać wszystkie praktyki i środki, które w W. Poście podaje Kościół, nie czując żadnego zmęczenia, owszem, radość i wdzięczność ma cechować serca ludzkie za takie dobrodziejstwa Boże. Tym sposobem nieprzystępność, twardość i surowość umartwienia zostanie przełamana — zdobyta.

„Na skrzydłach umartwienia, wszyscy wzbijemy się do nieba i ofiarujemy Panu gorące modlitwy. Przez post wzniesiemy się na wyżyny modlitwy, a w czystości serca rozważać będziemy o Bogu i odczujemy w głębi duszy swej — odnowienie rozkazów i poleceń Bożych, i jak przed Mojżeszem — roztoczy się przed nami majestat miłości Bożej" (dz. cyt., str. 149—151). A na innym miejscu:

„Przybądźcie, o wierni, wychwalajcie i uwielbiajcie Pana, ukochajcie post całym sercem, on jest stróżem czystości, powściągliwości i umiaru" (dz. cyt., str. 259).

Wobec takiego stanu rzeczy, z wielką trudnością mogłaby opierać się dusza, szczególnie jeszcze w tym wypadku — gdy podaje się w rozważaniach przykłady Chrystusa Pana i Świętych, które na tej drodze pełnej umartwień, nie tylko ją utrzymują przy pierwotnych dążeniach, lecz przed oczyma duszy roztaczają obrazy pełne chwały z odniesionego zwycięstwa, przez praktykowanie życia pokutniczego.

„Ognisty wóz porwał Eliasza, który prowadził bardzo umartwione życie; Elizeusz wskrzesza jedynego syna wdowy dopiero po zastosowaniu surowego postu i innych umartwień; o bracia, rozpoznajmy w tym wielką dobroć Boga, oraz jak wielką jest łaska postu. Ćwiczyć się należy w tych praktykach przez 40 dni, albowiem Pan poświęcił i pobłogosławił czas ten — w którym znaleźliśmy się dzisiaj; niech będzie za wszystko Chrystus pochwalony na wieki" (dz. cyt., str. 116—117).

Dusza prowadzona drogami bolesnej i jednocześnie zbawiennej pokuty zostaje jej wierną, a zastanawiając się częściej i głębiej nad przeszłym swym życiem, czerpie z tych rozmyślań coraz to nowe dowody, nowe motywy — aby utrzymać się przy praktyce umartwienia.

„Oto czas, oto dzień zbawienia zawitał przez wstąpienie w okres postu: czuwaj duszo, zamknięte są drzwi namiętnościom, przylgnij do Boga swego zbawienia..." (dz. cyt., str. 115).

Jednak w nowym usposobieniu duchowym mogą się zrodzić i pewne obawy, a na tym tle zwykle powstają, że neo-konwertyta całą swą uwagę i wszystkie siły wyładowuje wyłącznie w kierunku pokuty, zapominając o wszystkim innym; albo Duch Ciemności podsuwa różne wątpliwości pokutującemu przez ułudne obrazy, wywoływane w jego wyobraźni. Jedno fałszywe pojęcie postu lub niewłaściwe nastawienie do tegoż — może duszy zasłonić zbawienie.

Przeciw tym i podobnym niebezpieczeństwom należy ustawicznie czuwać nad sobą. Na poparcie powyższego przytoczyć można Reguły św. Ignacego Loyoli, w których mówi: „aliquot ad motus animae quos diversi excitant spiritus, discernendos, ut boni solum admittantur, et pellantur mali" (Exercitia Spiritualia, s. Ignatii).

Oto dlaczego nasi Mistrze życia duchowego podają takie uwagi w początkach — in via purgativa. Reguły św. Ignacego całkowicie można zastosować do praktyk pierwszego tygodnia W. Postu. Przez to samo Mistrze życia wewnętrznego zwracają uwagę, że pokuta nie jest celem, lecz środkiem reformy, która jeżeli wypływa z ducha Bożego, musi siłą konieczności wydać owoce świętości, a więc odnowienie życia i oparcie go na przykazaniach Bożych.

„Prawdziwy post oddali od grzechu i namiętności, sprawi, że pokochamy Boga, doda gorliwości w modlitwie, obdarzy łzami i żalem, natchnie miłosierdziem wobec biednych — jak to zalecił w Piśmie św. Chrystus Pan" (dz., cyt. str. 249).

W ten sposób przez wiele jeszcze stron można przeprowadzać rozważania na powyższy temat, jednak sądzę, że wystarczą te uwagi, aby wysnuć ideę przewodnią okresu wielkopostnego — w Kościele Wschodnim. Jest przecież rzeczą niemożliwą, by w krótkim artykule dać szczegółowy opis wszystkich czynności liturgicznych z każdego dnia W. Postu, choć są przepiękne i tak charakterystyczne.

Trzy pierwsze tygodnie W. Postu są poświęcone raczej drodze oczyszczającej (via purgativa), lecz przez to samo bynajmniej nie przesłania się uczucia żalu i bólu, które to uczucia towarzyszą też i w drodze oświecającej (via illuminativa),

owszem, od samego początku towarzyszą duszy, aż do ostatniego dnia, w którym nastąpi całkowite odrodzenie duchowe.

Jedną z najbardziej uczuciowych scen: miłości i boleści, radości i wzruszenia, która otwiera okres drugi W. Postu — jest Niedziela III. Tutaj należy zwrócić uwagę na jeden szczegół, mianowicie: w okresie W. Postu niedziela nie rozpoczyna tygodnia, jak to jest normalnie poza okresem wielkopostnym, lecz poniedziałek. Dlatego upłynęły trzy tygodnie, w tym zaś tylko dwie Niedziele, bo Wielki Post rozpoczął się w poniedziałek po Niedzieli Seropustnej, a nie od niej.

W III Niedzielę W. Postu i we wszystkie dni tego tygodnia, ze specjalnie uroczystymi obrzędami adoruje się drzewo Krzyża św. Emblemat Boskiego triumfu i Królestwa Jezusa Chrystusa, bardzo uroczyście wystawia się dla adoracji wiernych i następującą mówi się modlitwę: „Krzyżowi Twemu kłaniamy się, Panie, i Twe święte Zmartwychwstanie wielbimy" (dz. cyt., str. 349).

Krzyż jest symbolem ustawicznej walki z grzechami; symbol hańby — stał się chwałą Chrystusa i zbawieniem naszym; jest sztandarem — pod którym wszyscy winni się skupić i walczyć aż do ostatecznego zwycięstwa, wiedząc — czym jest dla nas ten zbawczy Emblemat. Pisarze święci-znawcy życia duchowego nie mogli znaleźć, ani odpowiedniejszego czasu, ani lepszego usposobienia wewnętrznego — niż wykorzystanie obrzędów liturgicznych, związanych z adoracją Krzyża św. w tym właśnie okresie roku kościelnego. Wizja Krzyża Chrystusowego daleko skuteczniej przemawia do duszy człowieka, pomaga w ustaleniu ostatecznych wniosków oraz zaprasza do Królestwa Jego, dając już na ziemi jego przedsmak.

Tak samo i św. Ignacy w drugim tygodniu daje rozmyślanie o Królestwie Jezusa Chrystusa.

„Oczyszczeni łaską postu, zbliżcie się do Tego, który sam tylko jest czysty; wylałeś, o Słowo, twoją świętą krew dla naszego zbawienia, uświęć nas przez swój Krzyż" (dz. cyt., str. 367).

To jest właśnie celem tego uroczystego wspomnienia, by idąc po drodze boleści i ofiary — nie być osamotnionym, lecz trzymać się zawsze drogowskazu-Krzyża Chrystusowego, albowiem czystość i świętość życia jest zasadniczo warunkiem nieodzownym.

Tajemnica Krzyża św. jest epilogiem całego życia Chrystusa, Jego przykładu, nauki, a nam w spadku wszystko zostało, by pobudzić i zachęcić nas do podobnego życia.

Niedziela czwarta W. Postu. W śpiewach tego tygodnia dusza pokutująca upodabnia się do człowieka, który wpadł w ręce zbójców, obok niego zaś przechodzili tak lewita — jak i kapłan,

lecz nie okazali mu miłosierdzia. Zastanawiającym się nad stanem swego sumienia w tym czasie — Kościół Wschodni podsuwa myśl, że dusza znajdzie ratunek tylko u Boga, poza Nim — wyzwolenie jest nie do pomyślenia!

W czwartek piątego tygodnia W. Postu — czyta się „Wielki Kanon" św. Andrzeja Krytskiego i Kanon na cześć św. Marii Egipcjanki. W obu Kanonach znajdujemy obfitość pobożnych rozważań i głębokich myśli; jest tu pokarm wyborny dla dusz spragnionych, który całkowicie potrafi zaspokoić ich pragnienia.

Kanon św. Andrzeja Krytskiego zawiera przykłady świętych osób, dając przez to możność naśladowania ich, a unikania przykładów złych. Kanon zaś Marii Egipcjanki, ma obudzić w nas żal i pokutę, abyśmy się stali czystymi. Oba Kanony Kościół Wschodni czyta w tym celu, by podtrzymać ducha zapału, wytrwania i ofiary w duszach, które weszły na drogę odnowienia życia w okresie wielkopostnym. Uzupełnieniem w tym wszystkim — mają być tajemnice z życia Zbawiciela, które najwięcej mogą pociągnąć duszę.

Rozumiał to dobrze i św. Ignacy Loyola i dlatego w swym dziele „Exercitia Spiritualia" — oparł się na tajemnicach z życia Chrystusa. W ten sposób dusza stale się zmienia, odnawia, jest to naprawdę proces cudowny-artystyczny, oparty na głębokiej znajomości serca ludzkiego i uczuciach bardziej delikatnych, reagujących na najlżejsze pukanie łaski Bożej.

Dusza porwana przez takie uczucia na wyżyny życia mistycznego za pośrednictwem przykładu Jezusa Chrystusa, stopniowo oddala się od swego pierwotnego stanu (grzesznego) i ostatecznie wzniesie się na szczyty miłości i synowskiego przywiązania do Boga, przestanie być sługą grzechu i namiętności.

W sposób krótszy niż poprzednie etapy, rozważymy wreszcie ostatni okres W. Postu — t. j. tuż przed samą Wielkanocą.

Wskrzeszenie Łazarza, Sobota przed Niedzielą Palmową, pocieszający zwiastun chwalebnego Zmartwychwstania Chrystusowego — jest figurą odrodzonej duszy, która oczyszczona w cierpieniu — przemienia się całkowicie przy pomocy miłości i łaski Bożej, powstaje ze śmierci do nowego życia.

„Wskrzeszając wpierw Łazarza z grobu, dałeś, Panie, świadectwo wszystkim swego późniejszego Zmartwychwstania: niech będzie błogosławiony Ten, który przychodzi" (dz. cyt. str. 597 i 606).

Dusza teraz nie może być obojętna i pozostać poza faktami, które rozgrywają się przed Boskim jej Oblubieńcem. Bierze udział we wszystkim: jest z Nim wszędzie — w radościach

i smutkach, płacze i cieszy się, bardzo odczuwa najboleśniejszą tragedię swego Mistrza i wreszcie razem z Nim dopełnia Ofiary.

„O Jerozolimo, popatrz wokoło i podziwiaj synów swych, zgromadzonych wewnątrz twych murów: oto przybyli z daleka, aby oddać pokłon swemu Królowi. Pokój Izraelowi i zbawienie narodom". (Dz. cyt. str. 609).

ZNAKI MÓWIĄ

ZAPOMNIANE DZWONY

Ks. L. T. Rogalewski

Vivos voco, mortuos plango, fulgura frango. Zwołuję żywych, opłakuję zmarłych, łamię pioruny.

Wśród rozgardiaszu miast, rozgwaru ulic szumiących rozkrzyczaną ciżbą ludzką, rozhałasowaną masą samochodów, tramwajów, wozów, — bezsilny jest dźwięk dzwonów kościelnych, którego nowoczesna tłuszcza głosów nie chce dopuścić do wnętrza mieszkań, biur, zakładów, jak nie dopuszcza się natrętnego żebraka do bram i drzwi ludzi zatopionych w pracy. Zniechęcona i oburzona wrzawą ludzką melodia dzwonu wzbija się w przestworza, ale ginie i tam, ogłuszona warkotem silników i łomotem śmigieł samolotowych. — Niepotrzebny już jest jego hejnał z wież kościelnych wielkich miast, tak wydaje się życie mówić.

Po mniejszych za to miastach, miasteczkach, wsiach pełna jego mowa, rozbrzmiewa całą skalą uczuć ludzkich. Oddźwięk jego głosu znany jest sercom ludzkim, słuchają go, jak zapowiedzi spikera transmitującego życie parafii. A różne wiadomości im przynosi: raz agituje i zaprasza na nabożeństwa, to znów sygnalizuje, potęgą dźwięku, moment najważniejszy: przeistoczenie[1]), codziennie po trzykroć radośnie wydzwania na „Anioł Pański" cud wcielenia, albo w pogrzebowym orszaku płacze nad trumną zmarłego. Treść swej mowy zmienia w biegu roku kościelnego, dostosowując się do okresów i świąt liturgicznych. Najwspanialsza, bo triumfalna jego mowa w dzień Zmartwychwstania. Radosnym — „Alleluja" tak się upoi,

[1]) La Vie Liturgique, R. XV., nr. 2, p. 59.

że serce łomoce i dusi się w jego wnętrzu, jak serca świętych w chwili płomiennych ekstaz.

Dziwne dlatego jest, że dziś ludzie nie rozumieją jego służby liturgicznej a kaznodzieje zapomnieli głosić jego posłannictwo. Czas o tej wiekowej misji dzwonów mówić, pouczać a w martwotę biurokratycznych nieraz czynności religijnych, w zlodowaciałość i pustkę liturgiczną serc wcieli się ciepłotę uczuć Bożych. Inaczej: lepiej dzwony zdjąć, bo są tylko „miedzią brzęczącą".

Rodowód dzwonów ginie w pomroce dziejów może już piątego, a na pewno szóstego wieku. Musiał dźwięk ich zastąpić pełne wysiłku, zwoływanie wiernych przez gońców „teodromoi" pierwszych wieków, a uzupełnić i udoskonalić, potęgą wołania, pełne prostoty „sematron", płytę drzewną lub metalową, uderzeniami zapraszającą na nabożeństwa. Pierwsze dzwony, w nieudolnej, bo niekościelnej, małej formie, spajane z blachy rozbrzmiewają w zasięgu zabudowań klasztornych irlandzkich a później włoskich i francuskich. Z signum, — pierwotna nazwa — rodzi się z czasem campana (średniowieczna nazwa). Dzięki upodobaniu Karola W., rozpowszechniają się po całym Zachodzie, a później zdobywają swą wielką wartością liturgiczną Wschód. Do wszystkich wiernych odzywają się dopiero z chwilą rodzenia się stylu romańskiego. Powoli kształty zaokrąglają się, a udatnie odlane z cyny i miedzi, pysznią się metalicznym dźwiękiem. Powierzchnia ich, dla odróżnienia, pokrywa się imieniem, nazwiskami fundatorów, datą narodzin, czy pouczającymi sentencjami. Dla nich stawia się wspaniałe dzwonnice, niekiedy cudne architektoniką i bogate w zdobienia[1]). W pochodzie wieków różne obowiązki wtłacza się w rytm ich serc.

Dziś ustalone w formie, w czynnościach, w znaczeniu liturgicznym, winny zajmować w świadomości religijnej mas, to miejsce, jakie im się słusznie, dla swej ważności należy. A wielka to wartość, skoro sam biskup zarezerwowaną ma władzę poświęcania (za przywilejem papieskim może subdelegować kapłana). Długa i piękna ceremonia chrztu: obmycia wodą święconą, namaszczenia olejem św., nadania im jednego lub kilku imion a przy tym zwyczajowa asysta ojca i matki chrzestnej. Całość obrzędu przeplatana jest bogactwem modlitw i śpiewu psalmu 88, który treścią modlitewną: o wzmocnienie

---

[1]) Liturgia, A. V, n. 7, p. 314 nn.

i o zachowanie domu Dawidowego na wieczne czasy, trafnie oddaje rolę dzwonu, jako: Vox Domini.

Modlitwy, ryt i formuła poświęcenia, tradycja, wiele nam mówi o roli: Vox Domini. Głos dzwonu[1]), podobnie jak głos Chrystusa, spełnia podwójną czynność: pozytywną i negatywną. Negatywną wtedy, gdy ucisza i zasłania potęgą swej wymowy czeredę duchów złych, które jak Pismo św. wyraźnie stwierdza, krążą koło nas i w przestworzach, pchane szatańską zaciętością „szukając kogo by pożarły". Taką negatywną akcję rugowania zapędów zła, widzimy u Chrystusa w łodzi na jeziorze Tyberiadzkim, gdy uspakaja skotłowane bałwany i rozhukany wicher strąca w pustkę ciszy. Pozytywną moc roztacza dzwon, gdy donośnym biciem zwołuje wiernych do kościoła, gdzie w koncercie Kościoła powszechnego, mają zająć swe miejsca i odśpiewać przepiękny a tęskny hymn miłosny Oblubienicy ku w światłości opływającemu Oblubieńcowi. A hymn to ciągły, nieustanny, będący jedynym wypełnieniem słów Chrystusowych „trzeba zawsze się modlić a nigdy nie ustawać". — Za wielki wysiłek miałby człowiek w zajęciach i trudach swego życia, być taką struną ciągle rozegraną modlitewnie, zatopioną w wewnętrznej łączności z Bogiem, gdyby zdany był na łaskę swej jednostkowości. Za małą pomocą byłoby ciągłe odnawianie czystości intencji w dziele pełnej chwały Bożej. A tak więzami mistycznego Ciała wcielony w jeden organizm, swe słabe szczebioty i nędzne skomlenia wysubtelnia mocą całości, a zharmonizowana całość mistrzowskim głosem potęguje i procentuje nikłość jego indywidualnego odezwania się, jak kropla wody spojona z całością oceanu, bierze udział w jego nieskończoności, nieobjętej zasięgiem wzroku naszego.

Zrozumieć dźwięk nawoływania głosu dzwonów kościelnych na modlitwę publiczną, na koncertowy zespół głosów ciała Mistycznego, falującego w przestrzeniach globu różnobarwnością skóry, różnolitością językową, różnorodnością skali umysłowej, duchowej, majątkowej, to pojąć wiele z ogromu mocy Bożej, zaklętej w ducha liturgii.

Dalsza rola to: niemocą złożonym, kalectwem przybitym do domostw, niebezpieczeństwem drogi wstrzymanym od uczestnictwa w modlitwach publicznych, pozwala wychwycić najważniejsze co-

---

[1]) Bulletin Paroissial Liturgique, a. XX, n. 5—6, p. 138,9.

dzienne wydarzenie parafii: moment konsekracji. I znów wierny tradycji[1]), bo trzykrotne uderzenia w chwili podniesienia spotykamy już w XII w. w przepisach i zwyczajach zakonnych, np. Kamedułów z 1105, gdzie na głos dzwonu wszyscy zakonnicy w murach klasztoru, czy pobocznych zabudowaniach, przy pracy w polu, powinni uklęknąć i adorować moment konsekracji. Piękny jest zwyczaj zjednoczenia modlitw całej parafii z aktem ofiary Chrystusowej składanej Bogu Ojcu; szkoda, że nie wszędzie zaprowadzony.

Wśród wielu odgłosów dzwonu najczęściej słyszane, a w swej głębi znaczenia zapoznane, to: odezwanie się na „Anioł Pański". — Jeden moment w historii ludzkości wyjątkowe dzierży miejsce. Dzięki niemu możemy brać owocny udział w źródle łask Bożych, mieć szczęście należenia do mistycznego Ciała Chrystusowego, z jego pomocą odnaleźliśmy drabinę wiodącą do nieba, a natura ludzka znalazła się przez to w promieniowaniu natury Bożej. A tym momentem epokowym: „ I Słowo stało się Ciałem". Wszystkie wyczyny wojenne, bohaterstwa, wielkości, wobec tego faktu są niczym. Zmieniła się raz na zawsze karta świata. Całkowity przełom w życiu ludów nastąpił. I ten moment wyjątkowy po trzykroć światu wieści dzwon na „Anioł Pański".

Wielkie tajemnice kościelne zwykł głosić, ale umie się zniżyć i do życia jednostkowego, w komórce mistycznego Ciała, w parafii. Prowadzi często niemowlę wśród dźwięku dzwonu do chrztu św., cieszy się witając pochód dzieci do pierwszej Komunii św., uroczyście obwieszcza nominację wiernych na mężów armii Bożej przez bierzmowanie, wita z parafią przy wizytacji biskupa, upiększa uroczystości kościelne, zadrga boleśnie oznajmiając śmierć a łka i żali się nad grobem zmarłego. Każdy w jego mowie ważniejsze wypadki swego życia czyta. Nic dziwnego, że Ojciec święty, Pius XI, kazał sobie nagrać bicie dzwonów kościółka w rodzinnej wiosce Desio. Najpiękniejsze jego wspomnienia z lat dzieciństwa wiążą się z dźwiękiem dzwonów tamtejszego kościółka. I nieraz sale Watykanu napełniał prosty głos spiżu z Nesio, a starcze oczy Namiestnika Chrystusowego zabłysły łzą wzruszenia. Wyraził nawet życzenie, aby w dniu jego śmierci dzwony z Desio biły w Watykanie tak, jak biły w dniu jego

---

[1]) D. Eugène Vandeur: La Sainte Messe, Abbaye de Maredesous 1931, p. 219

chrztu. Każdy kapłan mógłby dużo powiedzieć o tej pogwarze dzwonów w jego kapłańskim życiu.

Na koniec historia dzwonów zajmuje poważne miejsce w dziejach naszej ojczyzny. Królewski głos Zygmunta, spowite w mgłę wieków patriarchalne odezwanie się Wojciecha i całe setki dźwięków, zaczarowane w mniejszych dzwonach, mogłyby opowiadać szczegółowo dzieje naszego narodu. Niektóre z nich kryły się po bagnach i jeziorach przed zaborcami, inne szły targane bólem na wojenny sprzęt, a towarzyszyły im zawsze jęki i płacze ludu — jak to ślicznie przedstawia Orzeszkowa.

Szkoda, doprawdy szkoda, że zapomniano o znaczeniu Głosów Bożych!

KRONIKA LITURGICZNA

KORONACJA PAPIEŻA. Dnia 12. III. br. odbyła się koronacja nowoobranego papieża. Ceremoniał koronacji jest następujący: W kaplicy Grzegorza otrzymuje Papież hołd kardynałów i prałatów. Przy wyjściu z kaplicy zapala ceremoniant na 3-ech miejscach pęk konopii i śpiewa klękając, wskazując Papieżowi: „Sancte Pater, sic transit gloria mundi" — Ojcze Święty — tak mija chwała świata. — Teraz zaczyna się msza św. pontyfikalna. Po „Kyrie" siada Papież na swoim tronie i tu odmawia nad nim słowa błogosławieństwa każdy z trzech kardynałów-biskupów. Wtedy pierwszy kardynał kładzie mu paliusz na plecy. Po czym Papież odprawia mszę św. dalej. Po mszy św. koronuje tiarą Papieża w głównej loży Kościoła św. Piotra pierwszy kardynał-dziekan mówiąc: „Przyjmij tę tiarę, która ozdobiona jest trzema koronami. Wiedz, że jesteś Ojcem książąt i królów, sternikiem nawy świata i zastępcą Naszego Zbawcy Jezusa Chrystusa na ziemi, któremu niech będzie cześć i chwała. Amen". Ukoronowany Papież błogosławi Urbi et Orbi.

ŚPIEW W LITURGII. Staraniem Zjednoczenia Kapłanów diecezji katowickiej „Unitas", pod protektoratem J. E. Ks. Biskupa Stanisława Adamskiego w dniach 28. i 29. XII. ub. r. odbył się w Katowicach „Kurs dotyczący sztuki kościelnej dla duchowieństwa".

Warto przy tej okazji przypomnieć zalecenia Stolicy Świętej, że Dom Boży powinien być przybytkiem prawdziwej sztuki, która w służbie bożej spełnia najszczytniejsze swoje zadania i sama się przez to uszlachetnia. Wskazania Papieży idą w dwóch kierunkach: usunięcia wszystkiego, co nie licuje z majestatem Domu Bożego i świętością liturgii i wytworzenia żywej zbiorowej akcji, owianej duchem liturgii przez „czynny udział wiernych w Misterium Eucharystycznym i uroczystych publicznych modłach Kościoła".

W encyklice „Quas primas" Pius XI podkreśla, że „wierni muszą przestać być „obcymi i niemymi widzami" nabożeństw kościelnych, „ale przejęci na wskroś pięknością liturgii, powinni brać czynny udział w świętych obrzędach, pochodach i procesjach". Muszą powrócić te czasy, kiedy

to „wszyscy wierni danej miejscowości tworzyli w kościele jeden wielki chór, śpiewając na przemian z duchowieństwem i Biskupem. „Ojciec św. dał szereg praktycznych wskazówek, mających przyśpieszyć zrealizowanie tego ideału, między którymi stawia zasadę uczenia śpiewu od samego zarania — jeszcze w szkołach początkowych.

Jednym z głównych zadań obecnego ruchu liturgicznego jest wykonanie punktu Konstytucji Apostolskiej (z dnia 20 grudnia 1928 r.): „Bezwzględnie jest rzeczą konieczną, by wierni byli nie tylko obecnymi, niemymi widzami, ale, aby w świętych ceremoniach żywy brali udział... Kler świecki i zakonny, z biskupami i ordynariuszami na czele, ma dołożyć starań, by sam lub z pomocą fachowców wprowadził dla wiernych naukę śpiewu liturgicznego, jako części całej nauki chrześcijańskiej."

Te wskazania Stolicy Świętej są zgodne z tradycją Kościoła, który — począwszy od św. Pawła — zwraca się do wszystkich chrześcijan, by śpiewali w czasie świętych ceremonii. Św. Paweł, pisząc do Efezjan i Kolosan, zachęcał ich, by śpiewali wspólne psalmy, hymny i pieśni pobożne (Ef. V. 19, Kol. III. 16). Zwracając ich uwagę na wewnętrzne znaczenie tych artystycznych objawów, pisał: „Śpiewajcie w sercach waszych — in cordibus vestris psallentes", albowiem zadaniem śpiewu na zebraniach chrześcijan jest zrealizowanie wspólnej modlitwy uwielbienia i dziękczynienia.

Św. Augustyn nawraca się pod wpływem hymnów i pieśni, słodko rozbrzmiewających w kościele, „których melodie wpływały do uszu, a prawda rozlewała się w sercu" (Wyznania X, 6). Św. Ambroży upatruje w śpiewie zbiorowym „vinculum unitatis".

Taki idealny stan współudziału wiernych w nabożeństwach liturgicznych Kościoła nie może pozostać tylko marzeniem, lecz może i powinien stać się faktem, jeżeli praca nad osiągnięciem go będzie stała, stopniowa i wytrwała.

Nic tak nie uczy modlić się — pisze o. Woroniecki — jak Msza święta pięknie liturgicznie odśpiewana. Tego nie nauczą ani prywatna modlitwa myślna, ani różne tak piękne nabożeństwa popularne, jak na przykład Różaniec św. albo Droga Krzyżowa. Nic lepiej nie nauczy wiernych chwalić Boga, jak czynny udział we Mszy św. śpiewanej" (Doniosłość wychowawcza liturgii).

Jak nawet ludzie świeccy, znający się na prawdziwej poezji, umieją wysoko cenić piękno pieśni kościelnych, widzimy na przykładzie profesora literatury Stanisława Windakiewicza, który w swej przedmowie do przekładu hymnów liturgicznych tak pisze: „Dla wielu są one najwyższą poezją, bo życie religijne najwyżej stawiają. Poezja hymnów jest dytyrambiczną i wzruszeniową; wyraża uczucia zbiorowe i tajne westchnienia duszy, rozradowanej bliskością Boga; przenika ją nastrój wesela świątecznego; tkwi w niej wiele pierwiastka myślowego a raczej dogmatycznego, który dziwnie kojarzy się z rzewnością i namaszczeniem. W pieśniach tych słychać muzykę dzwonów, melodię organów i szept rozmodlonych ust; czuć kwiaty ołtarzowe, dym kadzideł i wosk jarzących świec. Wszystko co dusza mogła wymyślić najwspanialszego dla wypowiedzenia swego hołdu Bogu, znalazło wyraz w tych utworach, zrodzonych w uczuciu głębokiej czci i wdzięczności."

Należy zwrócić wielką uwagę na udział śpiewu polskiego w naszych nabożeństwach. Przepiękne stare polskie pieśni kościelne, kompozycje ludowe i mistrzów natchnionych (np. Gomółki, Moniuszki) mają swą chlubną kartę w liturgii katolickiej. Możemy tylko żałować, że nieraz są one w zaniedbaniu i że inteligencja nasza biorąc udział w nabożeństwach i modląc się gorliwie, tak mało przykłada wagi do śpiewów zbiorowych wraz z ludem polskim.

25-LECIE PRACY PUBLICYSTYCZNEJ KS. PROF. HENRYKA WERYŃSKIEGO. Na wiosnę 1914 r. ukazał się w poznańskim „Świecie“ pierwszy artykuł ks. Weryńskiego, wówczas młodego kleryka. Poszły za nim w długim szeregu artykuły, broszury i książki. Jest faktem uderzarzającym, że *pierwszą broszurę poświęcił Ks. Weryński zagadnieniom liturgicznym* i wydał ją, gdy był dopiero *subdiakonem*. Jest nią szkic historyczno-liturgiczny p. t. „Z dziejów Tabernakulum“. Szkic ten ukazał się następnie w drugim wydaniu pod skróconym tytułem: „Tabernakulum“, w zakładach graficznych Towarzystwa św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowym. — Jubilat pracował również nad przekładem benedyktyńskiego dzieła „Die betende Kirche“ i nad redakcją całości tego przekładu. — W rocznikach naszego czasopisma pojawia się raz po raz z jakimś artykułem. Bliski założycielom „Myst. Christi“ śp. Ks. Ks. Korzonkiewiczowi i Kordelowi, pierwszemu położył na mogiłę wiązankę kwiatów w artykule: „Ks. Korzonkiewicz w odniesieniu do przyrody“ (w zbiorowej pracy: Ks. Jan Korzonkiewicz, życie i działalność, Kraków 1934), drugiego pożegnał na łamach „Myst. Chr.“ (rocznik VII. 1935/36. 201-204). — Szczególną opieką jubilata cieszy się „Kronika“ naszego czasopisma, którą z wyjątkową wytrwałością stale zasila. Dziękując Mu za wierną służbę w odrodzeniu liturgicznym, ślemy Mu w Jego roku jubileuszowym pozdrowienie liturgiczne: Pax!

ROZWÓJ RUCHU LITURGICZNEGO W BEURON. Coraz szersze kręgi i już nie tylko w Niemczech, lecz na całym świecie, zatacza wielkie dzieło benedyktynów z klasztorów w Beuron, Maria Laach, Seckau i St. Joseph pod Coesfeld. Przede wszystkim Beuron, niewielka miejscowość w dolinie Dunaju, ze swym opactwem i szkołą sztuki kościelnej oraz seminarium duchownym, stało się ośrodkiem odrodzenia katolickiego ducha liturgicznego. Liczne pielgrzymki przybywają stale do Beuron, żeby uczestniczyć w Sakramentach św. i we wszystkich formach kultu katolickiego. Duch liturgii benedyktynów z Beuron różni się w pojęciu pobożności od dawnych pojęć franciszkańskich lub ignacjańskich. Tamte dawały przewagę elementom moralnym przed duchowymi w ascezic, ćwiczeniom, budzeniu uczuć. Benedyktyni z Beuron stworzyli filizofię liturgii, metafizykę liturgiczną, dając przy tym przewagę pierwiastkom intelektualnym. Liturgia jest tu życiem — życiem przemienionym w sztukę, znajduje się na pograniczu spraw moralności i estetyki, między pięknem i dobrem. Romano Guardini, wywodzący się z Beuron profesor światopoglądu katolickiego na uniwersytecie w Berlinie, mówi o liturgii: „żyć liturgicznie, to znaczy zamienić się przed Bogiem w żyjące dzieło sztuki — bez innego celu, jak żyć i przebywać w obecności Boga“. Gdzie indziej zaś stwierdza: „Modlitwa Kościoła nie wystawia na widok publiczny wzruszeń serca: umie wprawdzie budzić najgłębsze, najdelikatniejsze i jednocześnie najpłomienniejsze uczucia..., ale umie je też wstydliwie zataić“. W tym duchu pojęty ruch liturgiczny, poczęty w Beuron, zyskał sobie szerokie uznanie i działalność benedyktynów wydaje już obecnie bogate owoce. *A. K.*

ZGON OPATA-PISARZA KATOLICKIEGO. Znany w całym świecie katolickim jako szermierz odrodzenia liturgicznego opat w Buckfast, *Ansgar Vonier*, umarł w swoim klasztorze. Zmarły pochodził z Wirtembergii i do Buckfast został wysłany z Beuron, gdy tamtejsi benedyktyni zbudowali ów klasztor w Anglii. W młodości został jednak delegowany na stanowisko nauczyciela w Rzymie i wrócił do klasztoru, już wybrany opatem, w 32 r. życia. Opat Vonier miał 2 cele: stworzenie z Buckfast ośrodka benedektyńskiego ruchu klasztornego w Anglii i zamienienie swego klasztoru w angielskie Beuron, krzewiące myśl kościelno-liturgiczną. W ukończonym w 1932 r. klasztorze pielęgnowano sztukę liturgiczną, śpiew chóralny, wreszcie krze-

wiono ideę ćwiczeń duchowych. Opat Vonier starał się przy tym w szeregu własnych pism udostępnić liturgię i teologię katolicką ludziom świeckim. Jego najbardziej znane dzieła są: „Tajemnica Boga Eucharystycznego", „Klasyczny katolicyzm". „Misterium Kościoła", „Osobowość Chrystusa", „Obraz człowieka katolickiego" i „Zwycięstwo Chrystusa". *A. K.*

KOBIETA W CHÓRZE KOŚCIELNYM. Znany kompozytor i kierownik chórów kościelnych ks. dyr. Wł. Wargowski na zapytanie czy kobiety mogą brać udział w chórach kościelnych taką dał odpowiedź na łamach „Głosu Narodu":

Chóry mieszane z głosami chłopięcymi są ideałem kościelnego chóru wielogłosowego. Papież Pius XI w encyklice „Divini cultus" zaleca zakładanie takich chórów nie tylko w kościołach katedralnych, ale nawet parafialnych. Chóry mieszane z głosami żeńskimi są dozwolone w kościołach katolickich, jednak nie mogą nigdy śpiewać w prezbiterium ze względu na to, że kobiety nie mogą sprawować funkcji liturgicznych. Wiadomo zaś, że chóry mieszane z głosami chłopięcymi występują nie na chórze muzycznym, ale in choro, to znaczy w prezbiterium, asystując kapłanowi w strojach liturgicznych. Stąd też powstało nieporozumienie co do chórów mieszanych z głosami żeńskimi. Do dziś dnia wielu księży, a tym bardziej ludzi świeckich nie orientuje się w tej sprawie. Papież Pius X w Motu proprio w rozdziale piątym powiada między innymi: „Wynika z podanych wyżej zasad, że osoby śpiewające w kościele sprawują prawdziwy urząd liturgiczny, że przeto niewiasty w skład chóru lub kapeli wchodzić nie mogą. Kto tedy chce mieć w chórze (in choro) wysokie soprany i alty, winien odnośnie do bardzo starego zwyczaju Kościoła używać do tego chłopców". Natomiast późniejszy dekret Kongregacji Obrzędów z 12 stycznia 1908 interpretując ten ustęp Motu proprio uznaje wyraźnie chóry mieszane z udziałem kobiet. Dekret ten wyjaśnia, że in choro, t. j. w prezbiterium, nie jest dopuszczany współudział chóru mieszanego z głosami żeńskimi, natomiast dozwolony jest chór mieszany kobiet poza prezbiterium, a więc np. na chórze muzycznym. Dekret ten wyjaśnia, że in choro, t. j. w prezbiterium, nie jest dopuszczalny jak największy udział w liturgii przez śpiew i to wszyscy bez różnicy stanu, płci i wieku, to dlaczego by kobiety nie mogły łączyć się z mężczyznami w śpiewie wielogłosowym ku czci Boga? Że dekret ten nie stwarza nic nowego, dowodem jest praktyka pierwszych wieków chrześcijańskich, o której wiemy z dzieł Ojców Kościoła i pisarzy kościelnych. Euzebiusz np. powtarzając za żydem Filonem opis nabożeństwa wigilijnego w chrześcijańskiej gminie Terepeutów, pisze następująco: „Na dany znak wszyscy się podnoszą, tworząc dwa chóry, jeden męski, drugi żeński. Każdemu chórowi przoduje preceptor, odznaczający się osobistą godnością i znajomością muzyki. Potem śpiewają hymny do Boga, różne co do rytmu i melodii, bądź to wszyscy razem, bądź też jeden chór drugiemu w porządku i godziwie odpowiadając. Tworząc następnie z obu chórów jeden jedyny, tak intonują i na przemian powtarzają pieśni, że gdy jednocześnie śpiewają, niższy dźwięk głosów męskich i wyższy głosów żeńskich w piękny zlewają się i iście muzykalny zespół".

CHRZEST DOROSŁYCH! Jaka to niezwykła uroczystość w parafii, pozostawiająca w sercach wiernych głębokie przeżycie!

Mimo „tajemnicy" rozeszła się wieść po mieście lotem błyskawicy, że absolwentka Szkoły Handlowej i brat jej gimnazjasta przyjmują wiarę katolicką.

Było to w sobotę, w święto B. M. V. de Mercede — 24 września 1938 r. — na wyraźne życzenie katechumenów. W dniu tym nastąpił prawdziwy wykup z ciemności do światła Bożego.

Katechumenat trwał od maja do września. Któż bowiem powstrzymać może okowami czasu rwące się i spragnione Chrystusa serca młode, proste, bez fałszu? Od źródła sakramentów usunięci, z tęsknotą dziecka stanęli wreszcie przed obliczem Mistrza swego.

Padają pierwsze słowa ceremoniału: „Czego żądasz od Kościoła Bożego?" — Kapłan odprawia modlitwy wraz z egzorcyzmami. Obszerne ceremonie, powtarzane nieraz po trzykroć, rozmowa pomiędzy katechumenem a ministrem baptismi, czynna funkcja rodziców chrzestnych, podaje Rituale Romanum str. 97. Parafianie z zapartym oddechem i głębokim przejęciem śledzą akt chrztu, a zwłaszcza moment wyznania wiary: Wierzę w Boga...

Podczas gdy pierwsza część ceremonii miała miejsce w przedsionku kościoła, akt polania wodą odbył się przed głównym ołtarzem. Świadomość tej chwili ważnej odbija się na twarzach neofitów blaskiem dziecięctwa bożego. Wiedzą bowiem, że od tej chwili należą do Chrystusa. W ręku ich płonie świeca wiary zdobytej, wywalczonej, głębokiej, płonie sam Chrystus, nowe życie, światłość świata i życie ich dusz! Jakie to piękne, katolickie, sięgające czasów starochrześcijańskich. Accipe vestem candidam... W białych szatach klęczą przed ołtarzem i uczestniczą w Ofierze świętej. Nie patrzą w mszaliki, lecz wsłuchują się sercem w słowa Chrystusa: „Bierzcie i jedzcie, to jest ciało moje!" Stali się latoroślami Szczepu winnego. Kto raz przeżywał chrzest dorosłych, ten dopiero oceni prawdziwie łaskę przynależności do Kościoła; z wdzięcznego serca wyrwie się głos: „Nie żyję ja, ale żyje we mnie Chrystus!" Ż.

W SPRAWIE WYDANIA POMNIKOWEGO DZIEŁA LITURGICZNEGO. Jeszcze śp. Ks. prałat Jan Korzonkiewicz, współzałożyciel „Mysterium Christi", dokonał znacznej części przekładu benedyktyńskiego dzieła „*Die betende Kirche*". Reszty dokonali inni, m. i. i podpisany, który podjął się redakcji całości przekładu. Brak jednak nakładcy... Może go znajdziemy tą drogą. Zainteresowani zechcą zwracać się wprost do Redakcji „Mysterium Christi".

Bardzo serdecznie proszę o zainteresowanie się losami tego ważnego przekładu! *H. W.*

JAK PARAFIA PRZEŻYŁA ZDARZENIE LITURGICZNE... Ksiądz Proboszcz buduje Kościół. Płyną składki, ofiary, parafia niezbyt bogata, ale zjednoczona w wspólnym wysiłku: wie, że o jej rzecz chodzi, wszyscy są zainteresowani i w miarę możności przyczyniają się do upiększenia i wyposażenia świątyni już zbudowanej. Każdy wspaniałomyślny ofiarodawca przyczynia się do przeżywania liturgicznego całej parafii w związku z nowo zakupionym sprzętem liturgicznym, obrazem, wieczną lampką czy innym.

To, co jest wątkiem tematu niniejszego zdarzyło się tak:

Potrzeba było bielizny kościelnej: alb, komży.

Nie było w dostatecznej ilości Mszałów.

Znaleźli się ofiarodawcy, kupili, złożyli w darze: bieliznę kościelną i nowy, wspaniały Mszał.

Można by przypuścić, że na tym koniec. Proboszcz ogłosi w gazetce parafialnej lub z ambony, podziękuje szlachetnym ofiarodawcom...

Tak można zrobić, ale można zrobić także inaczej.

Ksiądz Proboszcz poczekał z święceniem bielizny kościelnej i z Mszałem do Niedzieli I po Trzech Królach, kiedy to Kościół czyta nam ewangelię o 12-letnim Panu Jezusie idącym z Rodzicami swymi do świątyni.

W kazaniu swym tak tłumaczy:

„Niedawno jeszcze Dziecię Jezus leżało w pieluszkach, w które je spowiła Matuchna Najświętsza. Teraz już podrosło, nie starczą pieluszki i sukienki, z których wyrosło. Trzeba było pomyśleć o ubranku dla Je-

zusa. I oto znalazła się w naszej parafii szlachetna Pani, która podarowała albę i komże dla naszego Kościoła — cóż zrobiła? Podarowała je samemu Jezusowi, ubrała Jezusa pięknie, wspaniale, w szatę białą, powłóczystą, haftowaną bogato koronkami. Ma się więc Jezus w co ubrać, gdy oto już nadszedł czas, kiedy zamierza iść z Rodzicami swymi po raz pierwszy do Kościoła. Wszak czytamy dziś, że idzie z Matką Najświętszą i św. Józefem do Jerozolimy do kościoła. Nasze dzieci gdy idą do kościoła lub przystępują po raz pierwszy do Komunii św., dostają książeczkę do nabożeństwa. Czyż Jezus nie miałby dostać książki do nabożeństwa w dniu, w którym idzie po raz pierwszy do kościoła? I oto znalazł się wspaniałomyślny ofiarodawca, który podarował Panu Jezusowi książkę do nabożeństwa najpiękniejszą, jaką mógł dostać, oprawną w skórę pierwszej jakości, o złoconych brzegach z barwnymi wstęgami: Mszał Rzymski, duży, piękny". I gdy Proboszcz domawiał te słowa, oto grono Ministrantów wspaniale przybranych przyniosło na noszach bieliznę kościelną i Mszał: dary złożono przed ołtarzem, a Proboszcz uroczyście je poświęcił i... co ważne: ubrał się w nową albę i z nowego Mszału celebrował Mszę św. w obecności ofiarodawców i w ich intencji. *C.*

Z LITERATURY LITURGICZNEJ

Henri Bremond, Das wesentliche Gebet (La Métaphysique des Saints), Regensburg, Pustet, 1936. Stron 291. Wyd. drugie 1938.

Modlitwa jest jednym z najtreściwszych aktów ludzkich, jest zasadniczą formą naszej religijnej postawy, sprawdzianem wewnętrznego bogactwa lub ubóstwa człowieka, jest także sprawdzianem samej religii modlącego się. I na odwrót: sposób modlitwy wpływa na charakter religijności modlącego się, na pojęcie jego o Bogu i stosunek jego do Boga. Jaką więc winna być modlitwa chrześcijańska? Na to odpowiadają w niniejszym tomie znakomici mistycy 17 wieku: oratorianin, kardynał Bérulle, jako duchowy ośrodek dzieła, koło niego św. Franciszek Salezy, dwaj oratorianie Jan Noulleau i Franciszek z Clugny, następnie Louis Thomassin, dominikanie Louis Chardon oraz Aleksander Piny. Wspomniani mistrze życia duchownego przez dziesiątki lat byli towarzyszami drogi Bremonda, jak wielu jeszcze innych, których przedstawił i po części z zapomnienia do nowego wskrzesił życia w wielkiej swej, 11-tomowej „Histoire littéraire du sentiment religieux en France" (Paris, Bloud et Gay). Ponieważ niewielu jest takich, którzy przeczytają całe dzieło, zebrano w niniejszym przekładzie niemieckim najważniejsze rozdziały z tomów 7 i 8, noszących wspólny tytuł: „La métaphysique des Saints". To, co tu się znajdzie, obchodzi każdego religijnego człowieka.

Dwa określenia modlitwy chrześcijańskiej spotyka się w rozprawach teologicznych: 1. Modlitwa jest wzniesieniem duszy do Boga. 2. Modlitwa jest prośbą do Boga o rzeczy słuszne. Praktyka, modlitwa empiryczna łączy jedno z drugim. Do istoty modlitwy zaś należy tylko pierwsze. Gdyby bowiem prośba w równej mierze, jak wzniesienie lub uwielbienie była pierwiastkiem istotnym, w takim razie akty uwielbienia, dziękowania, ogrójcowe Fiat, liczne teksty liturgiczne, jak Sanctus, doksologie nie stanowiłyby doskonałej modlitwy i nie zasłużyłyby na miano modlitwy. Tylko pierwsze *teocentryczne* określenie odpowiada istocie modlitwy, nie zaś drugie, antropocentryczne. Nie odrzuca oczywiście Bremond modlitwy błagalnej. Lecz, jeśli ma mieć wartość modlitwy, potrzeba, aby prąd uwielbienia ją prze-

nikał, podniósł, przekształcił. Podniesienie oczu ku niebu a wyciągnięcie rąk — to bez wątpienia rzeczy odmienne, ale nie przeciwne. *Uwielbienie jest modlitwą przez się, prośba natomiast tylko, jeśli uwielbienie ją nią uczyni.*

Taki porządek odnajdujemy w Ojcze nasz: Twoje imię, Twoje królestwo, Twoja wola — a potem dopiero: chleba naszego... Lecz i tutaj uwielbienie nie może się urwać. Gdyby bowiem się ulotniło, pozostałby tylko żebrak. A kto tylko żebrze, nie modli się.

Modlitwa jest zatem sama w sobie celem a nie tylko środkiem do osiągnięcia rzeczy pożądanych. *Antropocentryzm* wyjaławia ją, poniża do roli środka. Antropocentryzmów jest tyle, co jest powodów, by rzeczy boże a nawet samego Boga wprząc w służbę własnych, ludzkich interesów. Religijnych antropocentryzmów rozróżnia Bremond dwa: panhedonizm, który w modlitwie szuka *przyjemności duchownej* oraz ascetyzm, szukający w niej *korzyści moralnej*. Dokąd ascetyzm prowadzić może, o tym świadczą słowa jednego z jego skrajnych przedstawicieli, abbé Vincenta, który w r. 1923 jeszcze w rozprawie o św. Franciszku Salezym napisał, że „Bogu bardziej chodzi o nasz postęp moralny, aniżeli o nasze uwielbienia" i nawet: „Uwielbienie nasze o tyle tylko jest Bogu przyjemne, o ile ono nas moralnie posunie. Samo w sobie niczym nie jest". Takich poglądów nie potrzeba już nawet odeprzeć, choć łatwo języka zapomnieć można ze zdziwienia. Bremond ironizuje: „Quis dabit mihi pennas? — Kto poda mi skrzydła? — Nie potrzeba ich, ważniejsze mamy sprawy, niż naśladować skowronka. Od czasu do czasu pozwala się nam na lot kury. Owszem, modlitwa jest bez wątpienia dobra, przyznają to wszyscy asceci, ale pewniejsza i praktyczniejsza jest asceza. „Kierując oczy na siebie" — nie na „pagórki odwieczne", — tak podejmuje Filotea wielkie dzieło samoświęcenia, które jedno, według niej, zapewnia Bogu tę chwałę, jakiej się spodziewa od stworzenia... Tu teocentryzm otrzymuje cios śmiertelny. Kiedyś przydzielił mu Kościół całe królestwo; później pozostała mu już tylko mizerna wysepka — modlitwa liturgiczna. Nieubłagana logika abbé Vincenta nie życzy mu już nawet tego skrawka ziemi: na przyszłość liturgia ma już tylko wartość umoralniającą".

Po takim uprzątnięciu drogi pozna już czytelnik „istotną modlitwę" z coraz to innej strony. Franciszek Salezy każe zapominać o sobie, nie rozważać siebie, lecz oddawać, ulegać woli Bożej. Jemu pozwalać działać, co Mu się podoba, laisser faire Dieu. — W oratorium Bérulle'a pytają: Po co silisz się na szukanie dobrych i pięknych myśli? Jedyną „myślą" godną Boga jest Chrystus. Oddaj Go Ojcu. Trzeba nam więcej słuchać, niż mówić. Wszak mówi w nas Syn Boży, „Słowo". — Noulleau sądzi, iż chrześcijanin jeszcze bardziej skłania się ku wielbieniu Boga, niż miłowaniu, ponieważ tam już o samego Boga tylko chodzi. Wzruszająca jest jego spowiedź: „Oskarżam się, że nigdy nie wielbiłem, jakiem był powinien; oskarżam się, że nawet wyraz „uwielbienie" był mi poniekąd nieznany. Kiedy zabiegałem o liczne akty pobożności, nigdym niemal nie pamiętał o wielbieniu. Bo kiedy o wielbieniu Ciebie myślałem lub mówiłem?" — Clugny każe wiele milczeć podczas modlitwy. „Można się modlić, wypowiadając słowa, można się modlić bez słów, samym tylko sercem. Mowa serca właściwą jest modlitwą. Ale nie każda modlitwa serca jest prawdziwą modlitwą. Ten boży dar wymaga głębokiej ciszy". — Thomassin uczy, że „od miłości zamiast od spekulacji należy zaczynać, by dojść do Boga. Poruszenia serca objawiają nam Boga bardziej, niż rozum". Szeroko i pięknie rozwodzi się nad modlitwą liturgiczną, nad officium divinum. Chodzi mu o jego „odintelektualizowanie". Sam, będąc człowiekiem o wytrawnej kulturze umysłowej, zaznał pokusy pomieszania modlitwy z pracą umysłową lub smakostwem duchowym. — Piny wreszcie prowadzi do głównego problemu mistyki, odpowiadając na pytanie, czemu mistyka nie jest *kwiety-*

zmem, aczkolwiek przeciwstawia się ascetyzmowi. Mistyka jest jednocześnie czynna i bierna, gdy tymczasem kwietyzm jest tylko bierny, ascetyzm tylko aktywny. „Droga kwietyzmu prowadzi do bezczynności, droga ascetyzmu do bezpłodnego, niezadawalającego działania. Woda, płynąca przez błonia świętego ogrodu, zamienia się tam w kałużę, tutaj zmiesza się z takim zasobem potu ludzkiego, iż zamiast nas orzeźwić, pozostawia nas zmęczonymi i wreszcie wyczerpanymi. Głosu Ducha św., który w nas nieustannie woła „Abba, Ojcze", głosu, który jest utajonym życiem modlitwy — pierwsi nie słyszą, bo śpią, drudzy dlatego nie, bo sami za wiele mówią". Kilka tych myśli z bogactwa książki Bremonda zaczerpniętych, dowodzi, ile studium jej dla prawdziwego życia liturgicznego nam dać może. Zresztą przed laty już polecił prof. dogmatyki Krebs dzieło Bremonda tym, którzy nie mogą się zadowolić jednostronną metodyką medytacji i modlitwy, jaką się w wielu klasztorach i zakładach religijnych jako jedyną drogę życia religijnego uczy i praktykuje. *K. Bieszk.*

Ks. Dr Bronisław Gładysz: „Łacińskie Sekwencje mszalne z polskich źródeł średniowiecznych", Włocławek 1937, — str. 106.

Czcigodny autor, który wydał już rozprawki „O łacińskich hymnach kościelnych" i „O łacińskich oficjach rymowanych", wystąpił w „Ateneum kapłańskim" z ciekawą pracą pod powyższym tytułem, której odbitkę mamy przed sobą. — Co to są sekwencje?

„Alleluia" po Graduale kończy się całym szeregiem nut, które wyrażają radość bez słów, a nazywają się „jubilus". W VIII. czy IX. wieku zaczęto podkładać tekst pod te neumy, i tak powstał rodzaj pieśni o bardzo luźnej budowie metrycznej, ozdobionej często rymami. Nazwano ją *Sequentia* czyli dalszy ciąg, bo śpiew ten jest niejako dalszym ciągiem „Alleluia" mszalnego.

Mistrzami tego rodzaju kompozycji byli: Notker, Balbielus, mnich z opactwa St. Gallen (w. X.), a zwłaszcza Adam, kanonik regularny opactwa św. Wiktora w Paryżu (w. XII.), największy poeta liturgiczny średniowiecza. Sekwencje cieszyły się takim powodzeniem, szczególnie we Francji i w Niemczech, że n. p. Mszał Augsburgski z 1555 r. liczył ich 98, a Lugduński, nieco wcześniejszy, dwa razy tyle. Nawet w Mszale Rzymskim, przed reformą Piusa V, było ich wiele. Ale ten wielki papież-liturgista zachował ich tylko cztery: „Victimae paschali", „Veni, sancta Spiritus", „Lauda Siou" i „Dies irae". W XVIII w. Bendykt XIII. dodał jeszcze „Stabat Mater".

Polska miała też swoje sekwencje, jak wynika z rękopiśmiennego mszału Kapituły krakowskiej z XV. wieku, z sekwencjarza Dominikanów i Bernardynów krakowskich oraz z rękopiśmiennego sekwencjarza tarnowskiego, pochodzącego prawdopodobnie z benedyktyńskiego opactwa w Tyńcu (w. XVI.). Początek łacińskiej twórczości sekwencyjnej w Polsce sięga XIII. wieku, i łączy się ściśle z kultem św. Stanisława, którego kanonizacja odbyła się w 1253 r. Szereg łacińskich sekwencyj mszalnych polskiego pochodzenia rozpoczyna, jako najstarsza, pieśń nieznanego autora o św. Stanisławie „*Laeta mundus*", wzorowana na ślicznej sekwencji Bożego Narodzenie „*Laeta mundus*", mylnie przypisywanej św. Bernardowi:

Laeta mundus
Exsultenus te lauda laudet,
Stanislae.

Wiek XIV dał nam twórcę kilku dalszych sekwencyj w osobie biskupa poznańskiego Jana z Kempy Łodzi († 1346). Z utworów jego zachowała się niekiedy tylko jedna sekwencja maryjna „*Salve solatis jenua*"

W ogóle najczęstsze są u nas prozy na cześć Najśw. Panny: dwie na Wniebowzięcie, po jednej na święta Niepokalanego Poczęcia, Ofiarowania, Zwiastowania i M. B. Śnieżnej, oraz po jednej na uwielbienie radości i boleści Matki Bożej. Są też zachowane sekwencje na czas Adwentu, na Zmartwychwstanie, na Przemienienie, na Najśw. Imię Jezus, itp. Spośród Świętych Pańskich najwięcej czczono św. Stanisława, któremu poświęcono aż 6 sekwencyj; św. Wojciech ma cztery odrębne prozy, również i św. Barbara; po trzy przypada na św. Annę i św. Pawła; po dwie na św. Jana Ewangelistę, św. Hieronima; po jednej na św. Dorotę, św. Tomasza Kantuaryjskiego, św. Marka, św. Ambrożego itp.

Sekwencje nasze mają często zabarwienie narodowe czy też lokalne, co świadczy o umiłowaniu Ojczyzny, której hymnografowie polscy starali się w ten sposób przysporzyć chwały. Wartość poetycka 61 dotąd znanych sekwencyj pochodzenia polskiego jest bardzo rozmaita. Ks. dr Gładysz jest zdania, że 9 spomiędzy nich należy uważać za utwory doskonałe pod względem tak formy jak i treści, a około 15-tu za dobre i poprawne; kilka zaś jest zupełnie nieudolnych, co się zawsze i wszędzie zdarzyć może.

Studia nad łacińską hymnografią polskiego średniowiecza znajdują się w obecnej chwili w samych zaczątkach. Wielką jest zatem zasługą czcigodnego Autora, że nam dał tak ważny przyczynek do tych badań nad łacińską poezją kościelną w Polsce, które rzucają światło na dzieje liturgii i kultu Świętych w naszym kraju. Życzymy jego ciekawej broszurce jak najszerszego rozpowszechnienia. *SMR.*

Adolf Kardynał Bertram. W służbie ideałów Akcji Katolickiej, Poznań 1938. Nakładem Naczelnego Instytutu Akcji Katolickiej, Książnica A. K. nr. 26, 8⁰, str. 585, cena 7,50 zł.

Arcybiskup wrocławski, kardynał Kościoła rzymskiego, służy ideałom Akcji Katolickiej gorliwie, z całym oddaniem i zrozumieniem jej istoty, celów i metod. Z pełności swego poznania i ukochania udziela w tej książce — można nazwać ją księgą — czytelnikom: w pierwszym rzędzie kapłanom a potem w niemniejszej mierze świeckim, mnóstwo przemyślanych prawd o Akcji Katolickiej i wiele gorącej zachęty do pracy nad rozwojem Królestwa Bożego na ziemi. Polakom udostępnił te skarby w dobrym, potoczystym i jędrnym przekładzie Ks. dr Stefan Grelewski.

Jest to zapewne zbiór konferencji czy artykułów kardynała Bertrama. Brak tu więc ciągłości i systematyczności. Dużo powtarzań.

Artykuł wstępny poświęcony jest heroldowi Wielkiego Króla — św. Franciszkowi z Asyżu. Następnie przytoczono list Piusa XI. do Autora, omawiający „Istotę i podstawy Akcji Katolickiej". Dalsze części książki są rozprowadzeniem i przemyśleniem prawd podanych w nim przez Ojca św.

Więc kilka ustępów poświęconych jest rozważaniom o Królestwie Chrystusa. Następne znowu wskazują na źródło światła i życia w tymże Królestwie. Uderza zawsze wielka cześć dla Eucharystii i pamięć na Jej żywotne, odrodzeńcze walory. Podobnie kult N. M. P., zwłaszcza przez Różaniec, znajduje w Kardynale gorącego apostoła.

Wiele rozważań obraca się koło liturgii; a więc bierzmowanie i jego znaczenie, sakrament pokuty i inne są treścią osobnych rozdziałów.

Nie pominął też dostojny Autor żadnego szczegółu, żadnego odcinka pracy Akcji Katolickiej. Mówi o modlitwie, misjach, rekolekcjach, o życiu wiary, wychowaniu, książce, prasie, zorganizowanej akcji charytatywnej i zagadnieniach społecznych.

Wydawca i miejsce wydania: Nacz. Instytut Akcji Katolickiej, Poznań, Al. Marcinkowskiego 22.
Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha Sp. z o. o. Poznań.
Tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".